Nr. 17. We Lwowie, Niedzieli dnia 20. Stycznia 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

we Lwowie z odniesieniem do domu: miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr. 4·50

Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej: miesięcznie . . . złr. 2·— kwartalnie . . . „ 6·— półrocznie . . . „ 12·—

Za granicą kwartalnie złr. 7·50.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej". ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników", ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Péres 31. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Lwów d. 19. stycznia.

Wczoraj odbyła się we Wiedniu dwugodzinna konferencja wojskowa pod przewodnictwem cesarza.

Ks. Aleksander Battenberg przyjmowany jest we Wiedniu w kołach dworskich z wielkiem odszczególnieniem. Był u cesarza, arcyks. Rudolfa i członków dworu. Nadto złożył wizytę ministrowi wojny Bauerowi, szefowi sztabu jlu. Beckowi i komendantowi korpusu Königowi. Wszyscy wizytowani oddali mu natychmiast wizytę, a u arcyks. Rudolfa odbył się na cześć jego obiad. Miał się znacznie postarzeć.

Wiedeński korespondent *Czasu* telegrafuje: „*Standard, Siècle, Matin, Köln. Ztg.* dementują telegrafowaną wam przezemnie wiadomość o oświadczeniach Żujewa, rosyjskiego *attaché* wojskowego we Wiedniu, przeto powtarzam: Wiadomość moja polega na informacjach poważnych, bezwarunkowo wiarogodnych świadków. Dosłownie to, co telegrafowałem, mówił Żujew w jednym klubie bez zastrzeżenia tajemnicy, przeciwnie jakby w celu rozszerzenia jego oświadczeń". Wiadomość ta wyszła pierwotnie z *Daily Chronicle*.

Po pięknej przemowie Riegera uchwalił sejm czeski przystąpić do założenia czeskiej akademii i Banku krajowego.

Z Pesztu donoszą: W krajowem stowarzyszeniu honwedów popełniono defraudację.

W Pięciokościołach przyjęto akademików tutejszych entuzjastycznie. Akademicy wygłaszali gorące mowy przeciw ustawie wojskowej. W innych miastach również przyjmowano peszteńskich studentów i posłów nadzwyczaj świetnie.

Po zaciętej rozprawie przyjął klub liberalny paragrafy ustawy wojskowej, dotyczące jednorocznaków. Tisza uspokoił obawy co do egzaminów wojskowych tem, że przy każdym egzaminie będą oficerowie do czuwania, aby się krzywdy nie działy; w razie przeciwnym może sejm każdego czasu pociągnąć ministra obrony krajowej do odpowiedzialności. Wobec tego, że język niemiecki jest służbowym językiem armii, niepodobna wymagać, aby teoretyczny egzamin składać można w ogóle w języku węgierskim. Ponieważ w węgierskiej instrukcji do ustawy wojskowej uznany jest język węgierski za państwowy, więc w Kroacji będzie nim kroacki.

Minister obrony krajowej Fejervary oświadczył, że jednoroczni będą kształceni na oficerów, a w razie ostatecznym aby na zastępców oficerów zdolni byli. Co do ulg, oświadczył minister oświaty Csaky, że juryści mogą po 7 kursach składać rygorosa, [illegible] swego egzaminu wykazać tylko półroczną praktykę; medycynistom przerwany kurs będzie do studjów, zwłaszcza do egzaminu na fizyków wliczony; farmaceutom będzie cały rok do praktyki wliczony. Stypendja można pobierać także w drugim roku służby ochotniczej. Nadane też będą ulgi słuchaczom akademii leśnej i górniczej.

W Izbie posłów toczyła się wczoraj dalsza rozprawa szczegółowa nad ustawą wojskową. Tisza złożył oświadczenie, że do § 14. rząd złoży deklaracje, iż po upływie 10 lat ustawa wojskowa ponownie przedłoży parlamentowi.

Z Prus Zachodnich donoszą, że dobra rycerskie Stanisławie, 1850 morgów pruskich obszaru, położone w powiecie świeckim, przeszły w tych dniach w obce ręce.

Rewizje po bibliotekach Czytelni ludowych w Prusach Zachodnich nie ustają i przytem władze zmuszają bibliotekarzy do podpisywania protokołu, że biblioteki nadal utrzymywać nie będą.

Z Świeca donoszą do *Gaz. Tor.*: Pana Różyckiego z Brachlina, zasiadającego w sejmiku powiatowym prawie od samego początku zaprowadzenia ordynacji powiatowej, nie wybrano 10. b. m. ponownie do sejmiku, a to z tej przyczyny, że p. Różycki podczas ostatnich wyborów do sejmu pruskiego jako komisarz wyborczy, dopuścił się tej niesłychanej zbrodni, iż przetłómaczył prawa wyborcze z niemieckiego języka na polski. Wypadek ten znany, dał on bowiem swego czasu powód do dyskusji, czy tłómaczenie podobne jest dozwolone lub nie i czy takowe uważać można za publiczne przemówienie (*Ansprache*) w lokalu wyborczym. Tak bowiem rzecz tę pojmowano i wybory z okręgu topolińskiego unieważnić chciano. Wówczas wniosek ten nie przeszedł i p. R. cało z tego zarzutu wyszedł, 10. b. m. zaś nastręczyła się sposobność dania mu odwetu za popełnione przekroczenie — zemsta, choć leniwa, nagnała go w ręce sprawiedliwości! Wymierzono mu ją w zupełności, a nas pozbawiono jedynego reprezentanta w sejmiku powiatowym.

Z Petersburga donoszą: Margr. Wielopolski przybył tutaj. Hr. Konstanty Ostarowski mianowany został ochmistrzem dworu. *Pet. Wied.* donosi, iż ministerjum spraw zewnętrznych przeznaczyło mu w tegorocznym budżecie miejsce samodzielnego ajenta przy biskupach w Warnie. Z powodu zatargu pomiędzy biskupami bułgarskimi a rządem sofijskim, *Swiet* przemawia za nowem poruszeniem kwestji bułgarskiej. Inne dzienniki wszakże nie są tego zdania, aby pora obecna stosowna była do podobnych dyskusyj.

Ks. Bismark ma być od ostatniego ukazania się w rajchstagu cierpiącym, co nawet wpłynęło nieco na giełdy; widocznie nie był już dobrze usposobiony podczas rozpraw dnia 15 b. m. Mówią, że tak przy przyjeździe jak odjeździe z rajchstagu mołłoch witał go okrzykami pełnemi zapału.

Słychać, że wskutek ogłoszenia aktów w sprawie Geffkena prezydent trybunału rzeszkiego Simson poda się do dymisji. Ogłoszeniem tem kanclerz nie ucieszył w Niemczech, natomiast ogromną szkodę poniósł wobec zagranicy, zwłaszcza Anglii. Pisma londyńskie ponownie zajmują się tą sprawą. *Times* powiada, że kanclerz okazał tylko dziwny brak godności i wielkoduszności; kanclerz nie potrzebował zważać na Geffkena tak, jak kapitan okrętu nie zważa na to, co okrętowy żerowi w kajucie śni o kierowaniu okrętem. Krytyka *Standarda* jest tak ostrą, że jej pisma wiedeńskie powtórzyć się nie ważą. *Morning Post* powiada, że choćby tych aktów się nie przeczytał, to nie wynika, iżby kanclerz miał rację. Jak słychać, we wielu arystokratycznych domach angielskich postanowiono nie przyjmować członków ambasady niemieckiej.

Według doniesień brukselskich, Carnot [illegible] powrócić do Francji.

W Ongay wybuchły wczoraj poważne zaburzenia wskutek strejku, jeden warstat zapalono. Wysłano tam wojsko.

Z Rzymu zapewniają, że rozpuszczona przez petersburskie *Nowosti* i potem potwierdzona pogłoska, że lord Dufferin traktuje z rządem włoskim w sprawie wejścia Anglii do przymierza anglo-włoskiego, żadnej niema podstawy.

Angielski minister handlu Hicks-Beach oświadczył w mowie do wyborców swoich w Clifton, że głównem zadaniem przyszłej sesji parlamentu będzie obmyślenie środków dla obrony kraju. Jak słychać, zamyśla rząd wnieść projekt ustawy o opuszczeniu dzierżawcom irlandzkim czynszów zaległych.

Z Madrytu nie słychać o nowych zamachach dynamitowych, jakich kilka było w pałacu królewskim, i królowa i jedna z infantek tylko cudem ocalały. Natomiast donoszą dzisiaj z Barcelony, że tam eksplodowała petarda naprzeciw muzeum i sprawiła popłoch okropny. Całe pół piętra dotyczącego budynku zostało zupełnie zniszczone.

Z Bukaresztu donoszą, że w Izbie posłów ma być postawiony wniosek o postawienie byłego ministra Bratiana w stan oskarżenia. Opozycja ma mieć dowody, że przeszłego roku policja na jego polecenie dopuszczała się gwałtów. Słychać nawet o postawieniu całego gabinetu Bratiana w stan oskarżenia.

Wyprawiony od rosyjskiego pułku huzarów gwardji ks. Dołgorników złożył w Cetyni w imieniu pułku wieniec na grobie ks. Jerzego Karadżordżewicza, pretendenta do tronu serbskiego, poczem odjechał.

Według doniesienia [illegible], prawda o synodzie jest ta, że zebrani biskupi byli pomiędzy sobą w zupełnej niezgodzie, a nadto stanęli spornie z rządem i księciem; zaproszeniu księcia na święta Bożego Narodzenia odmówili. Rząd obwiniają, że nie starał się przeprowadzić w sobraniu podwyższenia dochodów duchowieństwa. Żaden wniosek w synodzie się nie utrzymał. — Rozwiązanie synodu nastąpiło ze względów formalnych; rząd skorzystał z nielegalnego procederu przy wyborze członków synodu. Wywiezienie zaś trzech biskupów do ich stolic nastąpiło wskutek zachowania się wprost zdradzieckiego, inaczej byłby musiał rząd uwięzić ich i procesa wytoczyć, czego chciano uniknąć. Opozycję podsyca eksarcha konstantynopolitański, on i metropolita Klemens są posłusznemi narzędziami posła rosyjskiego. Za ich sprawą zakazują biskupi modlitw za księcia, jakoby z tej racji, że kościół grecki nie pozwala na modły za innowierców. Wywiezienie biskupów odbyło się cicho i nie zrobiło żadnego wrażenia.

Pocztowe kasy oszczędności zaprowadzono w Bułgarji od Nowego Roku.

Sztab jeneralny podawał się dwa razy do dymisji, lecz księciu udało się ten strejk zagodzić. Powodem było uwolnienie Popowa. Wątpliwem jest, czy będzie on reaktywowany.

C. k. dyrekcja propinacyjna krajowa.

Gdy projekt Wydziału krajowego dotyczący wykupna propinacji na rzecz kraju, doszedł do wiadomości publicznej, zdumienie powszechne wywołało, iż Wydział krajowy, najwyższa nasza władza autonomiczna, sam proponuje, aby zarząd dochodami propinacyjnemi kraju i administracja operacją finansową sum potrzebnych na wykup, pozostawały pod zwierzchnictwem rządu, a nie Wydziału krajowego i prowadzonemi były przez organa od pierwszego założenia. Zdumienie tem było większe, że za operację finansową kraj sam jeden tylko poręcza, że dochody jakiemi rozporządzałby ewentualny zarząd byłyby krajowemi, a sam rząd w swem przedłożeniu wykupowem w miesiącu wrześniu, takiej dyrekcji administracyjnej nie proponował.

Nie zbałamuceni przykrem wrażeniem, jakie wywoływać musiała propozycja Wydziału krajowego, staraliśmy się niejednokrotnie przedstawić pożyteczne praktyczne strony nadania takiej właśnie sankcji i formy przyszłemu zarządowi funduszów propinacyjnych i operacji finansowej. — Sprzeczności też pomiędzy zasadą autonomiczną, a podobnym cesarsko-królewskim krajowym zarządem dopatrzeć się nie potrafiliśmy — byle rzecz sama, to jest ta nowa instytucja została godnie i mądrze obmyślaną i postawioną. Przypuszczać zaś nie wolno, aby sejm kraju, pomny praw swoich i krajowych, inaczej ją obmyślił i ustanowił.

Powtarzać się tu z naszemi szczegółowemi argumentami nie chcemy. Lecz dziś, gdy elaborat komitetu propinacyjnego komisji sejmowej, mający stanowić substrat ustawy, znowu też samą myśl cesarsko-królewskiej dyrekcji propinacyjnej krajowej podnosi, a wątpliwości wszystkie co do trafności pomysłu w opinii publicznej nie zostały rozwiane, czujemy się w obowiązku podnieść te wymagania wielkich interesów krajowych i autonomicznych, które zalecają nakazująco i zasadniczo utworzenie takiej rządowej dyrekcji dla zarządu propinacyjnemi sprawami krajowemi — naturalnie, przy należytem postanowieniu i obwarowaniu tej instytucji.

Stan rzeczy jest taki. Za zupełne bezpieczeństwo operacji finansowej, niezbędnej dla przeprowadzenia wykupu propinacji, kraj sam jeden poręcza; państwo poręczać nie może, bo sprawa sama propinacyjna ograniczoną jest na sam kraj i państwa nie dotycze. Pewność operacji, któraby nie podlegała najmniejszej wątpliwości lub zarzutom, nie jest wszakże zupełnie dla nas obojętną; i nie chodzi tu tylko o to, aby dzisiejsi uprawnieni otrzymujące indemnizację nie ucierpieli pieniężnie na powątpiewaniach i zarzutach, aby kurs obligacji, jakie będą wypuszczonemi, był europejski, odpowiadał wysokości praktykowanej w monarchii austro-węgierskiej, ale idzie o rzecz niezmiernie jeszcze ważniejszą: o kredyt naszego kraju na targach pieniężnych europejskich, ten powinien pozostać nietykalnym, wyższym, jak żona Cezara, ponad możliwe podejrzenia. Od kredytu tego zależy podnoszenie się kulturalne kraju z upadku i zacofania; niezbędnym czynnikiem podniesienia się stanu kraju są inwestycje i obieg kapitałów — te zawsze są zależnemi od kredytu kraju na placu publicznym, a w krajach ubogich w kapitały, jak nasz, stokroć więcej jeszcze zależnemi.

Przy takim stanie rzeczy, czyżby nie było lekkomyślnością, przedsiębrać operację 60-milionową, której rozgłos przejdzie granice Austrji a której źródła pokrycia wyjdą także po za te granice, czyżby nie było lekkomyślnem przedsiębrać ją bez pośrednictwa i bez współdziału najściślejszego władzy, która tym krajem rządzi, która nad krajem panuje, która żyrować każdy czyn jego powinna, jeśli ten ma mieć realną doniosłość dla świata! Powiadają, że rząd państwowy w poufnej swej odpowiedzi na propozycję Wydziału krajowego waha się przyjąć proponowane mu utworzenie magistratury propinacyjnej. Nie możemy temu prawie uwierzyć — bo jeśli krajowi zależy wszystko na jego kredycie, to tem nie mniej zależy państwu, aby ten kraj — stanowiący jego część i jedno z głównych źródeł jego mocarstwowej siły — występując jako indywidualność przed światem nie był za coś pośledniego uważany, nie był lekceważony; kredyt kraju stać musi na równi z kredytem państwowym w interesie państwa. Solidarność tu sprzęgnięta ponad wszelkie formułki i dystynkcje prawne, a rząd jest odpowiedzialnym stróżem tej solidarności.

W wyższym stopniu niemal jeszcze stosuje się to, co mówimy o operacji finansowej i kredycie kraju do zarządu dochodami propinacyjnemi kraju. Prowadzić ten zarząd, wchodzący do każdej wioseczki i gminy, zbierać z niego kilka milionów rocznie dochodu czystego, płynącego przez rąk kilkanaście tysięcy, w kraju gdzie wszechpotęga urzędnika jest powszechnie uznana, gdzie fiskalizm daje czuć moc swoją paralityczną w każdej funkcji życia, gdzie istnieją państwowe ustawy szynkarskie i inna jeszcze od urzędniczej wszechmoc skarbowo-państwowa, prowadzić ten zarząd na zewnątrz odpowiedzialności państwowej, na zewnątrz władz i organów państwowych, poniekąd w konkurencji z nimi, to doprawdy przedsiębrać zadanie z „lekkiem sercem", to ponad siłę rozumów i energii ludzkich — aby je rozwiązać pomyślnie. Cóż dopiero jeśli rząd ma jakąś wstydliwość, jak to widać z jego odpowiedzi, przyznać otwarcie egzekucję polityczną za należytości propinacyjne! Zadanie zadowalniającego zarządu rozwiązanemby zostało, bo rozwiązanemby być musiało — nasze dobre imię tu zaangażowane, — ale jakim mozołem zmarnowanym, kosztem jakichże kolizji i jakiem obciążeniem kraju i obywateli kraju rozwiązanem by zostało nareszcie!..

A jednak — chociaż tak wielkie interesa krajowe w grze się znajdują, jak kredyt kraju i pobór i zarząd przychodów większych niżeli dzisiejszy cały budżet krajowy, a pomyślność tychże należy od współdziałania rządu i jej organów — bylibyśmy radykalnie przeciwni wypuszczaniu z rąk bezpośredniego władania temi funkcjami, wypuszczania ich nawet z pod jurysdykcji Wydziału krajowego, gdybyśmy wiedzieli w tem zmniejszenie autonomii, a nie przeciwnie, możność rozszerzenia tejże i ubezpieczenia jej nowemi rękojmiami. Zasada autonomiczna w tym kraju nie może kapitulować przed żadną inną powagą polityczną — za żadną cenę, wobec żadnych względów.

Sprawa przecież zupełnie odmiennie stoi. Idzie nie o kapitulację, lecz o całkiem logiczne zaangażowanie odpowiedzialności rządu w wielkich interesach krajowych. Dla odpowiedniego zarządu tak rozległemi i różnorodnemi sprawami, jakiemi będą wszystkie razem interesa propinacyjne po przejęciu ich na kraj, potrzebną jest oddzielna, specjalna magistratura, a nie jakieś rozszerzenie departamentów Wydziału krajowego. Magistratura ta musi być autonomiczną, jak miała nią być w zasadzie nasza krajowa Rada szkolna; lecz nie idzie zatem, aby była zawieszoną w powietrzu, to jest bez organicznego związku z władzami rządowemi w kraju, ani też aby była wyjętą z pod praw i odpowiedzialności krajowej, tam gdzie racja jej bytu płynie li z ustaw krajowych, a jej funkcje dotyczeć będą grosza krajowego.

Rękojmią niezbędną poszanowania tych praw krajowych w zarządzie sprawami propinacyjnemi i odpowiedzialności konstytucyjnej przed krajem, czyli prawdziwą rękojmię autonomiczną, widzimy nie tyle w nader ważnym składzie samej dyrekcji propinacyjnej krajowej, ile w szczegółowych postanowieniach ustawowych dotyczących funkcjonowania tejże: wydawania licencji, współdziałania organów autonomicznych, otwierania i poboru dochodów propinacyjnych — tak aby wszelka dowolność była wykluczoną — a nareszcie w ścisłej i czynnej kontroli sejmu.

Wtedy dopiero mięszany skład samej dyrekcji stanie się pełnym treści i stworzy z niej żywą magistraturę autonomiczną, dającą pełną rękojmię wielkim interesom krajowym: a w skład ten wejść powinni prócz reprezentantów władz wykonawczych, nietylko reprezentanci Wydziału krajowego, jako stróża funduszu krajowego i organizacji autonomicznej, nietylko reprezentanci dzisiejszych tz. uprawnionych, ale nadewszystko wysłańcy sejmu samego, jako najwyższego reprezentanta kredytu kraju. Wówczas, gdy na szerokiej podstawie prawnej opartemi zostaną funkcje propinacyjne, przez jakiekolwiek sprawiane one byłyby organa, gdy współdziałanie wszystkich czynników organizacji krajowej będzie zapewnione, a w dyrekcji samej interes krajowy czujnie zawsze pielęgnowany, wówczas i kontrola sejmu czyli najwyższej reprezentacji kraju stanie się rzetelna, nie formalną, a odpowiedzialność dyrekcji samej i organów rządowych przed sejmem skuteczną, chociażby nie była pisemnie zastrzeżoną.

Stworzyć takie podstawy prawne przyszłego zarządu propinacyjnego, a zarazem określić w głównych zarysach całą jego organizację, zastrzedz wpływ i kontrolę władzy prawodawczej kraju — oto zadanie obecnego sejmu przy kontrolowaniu nowej ustawy propinacyjnej. Nie wątpimy, że tego on dokona, choć mu tak skąpo czas wymierzono, boć gdyby zaniedbał, to nietylko że naraziłby najważniejsze interesa kraju, wraz z interesami jego pojedynczych obywateli, nietylko że stworzyłby po fuszersku pomnik niemocy krajowej albo też akt kapitulacji autonomicznej, lecz nadto w razie zdania wszystkiego na rząd, stworzyłby, w zamian za miliony wątpliwej wartości dla kilku tysięcy uprawnionych, dyktaturę polityczną nie rządu nawet, lecz biurokracji, dyktaturę, wobec której same nawet swobody konstytucyjne i prawa wyborcze miałyby tylko formalne znaczenie.

10

ZŁY DUCH.

OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

W chacie zrobiło się jeszcze nudniej. Maksym i Piotr po całych dniach piłowali deski u szynkarza; Maksymowa z Ewką, len tarły, warzywo na zimę przygotowały, a że jesień była chłodna i dżdżysta, z izby, z ciemnej sieni na świat boży wyjrzeć nie było można! Maksymowa przytem stękała jej wciąż nad głową żałośną pociechę, ubolewała nad dolą smutną, nad samotnem życiem „sołdatki"; bojaźni bożej, skromności uczyła! Słowo mądre czynem popierała: niosąc obiad mężowi i bratu, kładła do dzbanka jedyny kawał stęchłej wieprzowiny, zbierała dla nich okrasę z wierzchu.

— Nam, babom, nie wiele trzeba! byle z głodu nie umrzeć, — mówiła, zestawiając w garnku wodnisty krupnik i okraszoną kaszę; — oni pracują ciężko to i zjeść lepiej muszą. — Dosypywała im nawet więcej soli z dobrego serca, trochę pieprzu brała do papierka, i biegła z jadłem, zabrawszy wszystkie klucze od świerna, skrzyni i kubłów!

Ewka cierpiała to wszystko do czasu; po głowie jej snuły się coraz mędrsze myśli! Roiła sobie, że odszuka skarb starego, co do grosza wykradnie i umknie z tem w świat, jak niegdyś z pełnym fartuchem niedojrzałych jabłek do swojej izby zmykała!

Świat ten różnie się jej przedstawiał: najczęściej było to wielkie miasto niezmiernie do jedynego, jakie znała, miasteczka podobne; pełne żydowskich kramików z jadłem przeróżnem, z perkalami w żółte i czerwone kwiaty, z tłumem ludzi na ulicach, szeregami domów i kościołów, niezmiernie do szmulowskiej karczmy i parafialnego kościołka podobnych. W mieście tem ubrałaby się od stóp do głowy w krasną odzież, kolczyki kupiłaby sobie, a może nawet... kapelusz i parasolkę! Wtedyby żyła!... — oh, jakby żyła rozkosznie od rana do nocy między ludźmi różnemi, wśród śmiechu, w gwarze jak na kiermaszu. Oglądaliby się za nią, że tak... sama jedna! Te cóż? Niechby się oglądali! Czy to dla niej nowina! Głodu by się nie bała, odzieży różnej miałaby pełną skrzynię, niechby wówczas wszyscy ludzie w psy się zmienili, niechby, szczekali na nią różnemi głosy, śmiałaby się z nich, i żyłaby sobie jak pani! Ile, życia tego może byłoby nie wiele, rok, drugi, póki pieniędzy by stało... ale do wioski nie wróciłaby już nigdy! Wolałaby służbę w wielkim domu u bogatych państwa, gdzie sług dużo, roboty mało, jedzenie pańskie, wesołość, a w sadach owoce różne, jagody, rozkosz taka, że koty i psy śmietanką karmią. W kramnej odzieży, do dworu takiego dostałaby się z łatwością, prosiliby ją nawet, parokonną furmankę przysłaliby po nią, a ona z wielką zieloną skrzynią, z ogromnym węzłem pościeli przed dwórby zajechała, lokaje, kucharz, furman, przez oknoby wyjrzeli, a każdy, głową kręcąc dziwiłby się: ho, ho, jaka „bohatyrka" ta nowa pokojówka, gadaliby między sobą, podczas gdy ona w różowej spodnicy, w czarnym wełnianym kaftaniku i w złotych kolczykach, siedziałaby w garderobie nad miską jajecznicy, nad mięsem smażonem, któreby chlebem białym z masłem zagryzała!

— Oh Boże miłeńki! — wyrwało się z ust spieczonych, podczas gdy zaczerwieniona z błyszczącemi oczyma, snuła w myślach te drażniące zamiary! Sama w chacie zawalonej burakami, marchwią, brukwią i kapustą, złamanym nożem oskrobywała z piasku burak za burakiem, rzucała machinalnie do kadzi kapustą napełnionej; chwytając na przemian marchew, to brukiew w roztargnieniu, nóż do kadzi rzuciła! Zerwała się z ławy, szukała w koło siebie, pod stołem między warzywem... nóż zniknął jak zaczarowany! Czort może z rąk jej wychwycił! W tej starej, spróchniałej chacie musi on być gdziekolwiek... może na piecu śpiącego starego pilnuje!... Wyskoczyła z izby, drzwi zatrzasnęła za sobą; na dworze, gdy ją chłód owiał, wzruszyła ramionami według swego zwyczaju.

— Ot, głupia! Gdzież te czorty? Kto ich widział? Gadają, było gadać! Ludzi straszą, żeby do złego ochotę stracili! Spotkałaby ja jego gdziekolwiek, dawniej, kiedy za malinami po moczarach, po błotach, zaroślach i przepaściach chodziła! Węże, żmije różne widziała, ale czorta... nie spotkała nigdzie! Bo jego i na świecie nie ma! co tam gadać! — Ochłonęła, lżej się zrobiło na duszy.

— Ale nuż schwycił! — szepnęło coś nad samem uchem.

Obejrzała się na sień prosto, splunęła przez ramię i już do izby wracać nie miała ochoty.

Poszła za ogród, nad rzekę; tam Maksym płot naprawiał, siekierą nowe kołki w ziemię wbijał, wydając przy każdem uderzeniu głuchy jęk z szerokich zdrowych piersi. Ewka przeszła koło niego, stanęła o kilka kroków, twarzą do rzeki zwrócona. Od czasu jak Franka zabrali, stawała tak nieraz nad rzeką lub przed wrotami, nikt jej do roboty nie pędził, bo i roboty pilnej już nie było, i żałowali ją trochę. Maksym, który dawniej słowa do niej nie przemówił, teraz pomagał krowy zapędzać, wrota otwierał, gdy z pełnemi wiadrami na podwórko wchodziła; raz nawet zapytał, czy nie widziała, w którą stronę Piotr konie na nocleg popędził? Odtąd, gadali z sobą coraz częściej przed wrotami, albo stojąc naprzeciw siebie we drzwiach chaty. Rozmownym nie był, fajki z ust nie wyjmował, i tylko półgębkiem, patrząc w ziemię, rozmawiał z ludźmi, jakby od niechcenia. Od czasu, jak go miano na „starszynę" obrać, spoważniał ostatecznie! Trzymał się sztywnie, brwi marszczył, idąc przez wioskę, z fajką w zębach przechylał się niedbale z boku na bok i tylko obok poważnych gospodarzy stawał, słuchał ich gawędy, kiwał głową od czasu do czasu i — odchodził, pykając fajkę w milczeniu. W chacie też prawie tylko ze starym rozmawiał; zgadzali się z sobą doskonale, stary każde jego słowo, to nawet, którego nie dosłyszał, skinieniem głowy potwierdzał; obaj palili kapuściane liście zamiast tytoniu, obaj nie lubieli mówić o swoich pieniądzach: stary ani jednem słowem nie zdradził ile ma w zapasie z ogólnego zarobku. Maksym o pieniądzach, wziętych za żonką, nigdy nie wspominał, chował je na dnie skrzyni, w szmacie tak brudnej, że najuboższy złodziej nie sięgnąłby po nią w ostatecznej nawet potrzebie! Zaufanie u ludzi posiadał wielkie, on to odwoził podatki, umawiał się ze dworem o paszę, i prawie wszystkie dzieci w wiosce do chrztu woził. „Starszyną" jednak dotąd nie został, chociaż sprawił sobie kamizelkę i spodnie z czarnego sukna, a na wybory pojechał parą koni w zielonej kałamaszce. Gdy wrócił po niefortunnych wyborach, stał się jeszcze poważniejszym, bo nawet nie zatrzymywał się obok rozmawiających sąsiadów w ulicy.

W wiosce, na razie, nie chciano wierzyć, że nie jest „starszyną". Gospodarze wrócili trochę pod-humorem, nie pamiętali kogo właściwie wybrano, kobiety zaś tak bardzo przywykły szanować powagę, małomówność i spokojny charakter Maksyma, że o innym „starszynie" słuchać nie chciały. Prawie każda była jego kumą, prawie każda spodziewała się od niego pomocy w sprawach rodzinnych i sąsiedzkich. Posypały się naraz prośby i skargi. W spokojnej dotąd wiosce zawrzało, zawichrzyło się jakoś! Kilka kobiet skarżyło się na mężów, pod sekretem, zaklinając się na duszę, na dzieci, gotowe mu były pokazać jeszcze zeszłoroczne sińce na plecach i na rękach, gotowe były zwołać pół wioski na świadków, jako mężowie ich są zbóje, hajdamaki, dobytek marnują, krzywdzą je i poniewierają! Schylając się do kolan Maksyma, całując go po rękach błagały o ratunek, o pomoc. Nie chciały jednak kary dla mężów, każdy z nich bowiem, pomimo złego charakteru, nałogu, czy też brzydkich przywyknień „dobry" był, „ludzki", „spokojny", a tylko czasami „z pospiechu" żonkę poniewierał, w chacie burdę wyprawiał, zadłużał się u ludzi, albo żonki ostatni grosz zabierał! „Starszyna" powinien to jakoś załatwić, załagodzić, nie mówiąc nic mężowi, nie perorując żonki, bo oni sami dość rozumu mają i wiedzą jak żyć trzeba, nie wchodząc nawet do chaty, powinien zgodę, jedność i miłość przywrócić. Na to on „starszyna"! Wyspowiadały się przecież jak przed księdzem z tego co było i z tego czego nie było. Niech teraz ratuje! Zapłakane, zbiedzone, wypowiedziawszy swoje troski, stały, wyczekując owego czarodziejskiego słowa, które jak cudowny talizman, miało je od starej niedoli uleczyć. Napróżno Maksym wmawiał im, że nie jest „starszyną", że dawniejszy na al pozostał, on zaś może aż za trzy lata obrany zostanie! Nie wierzyły! Wchodząc na podwórko bowiem, zdało im się, że czują zapach pieczonego prosiaka, w sieni zaś spostrzegły baryłkę wódki słomą zatkaną. Zbytków takich nie robi się bez ważnych powodów! Maksym jest „starszyną", ale pomódz im nie chce, bo jak każdy chłop za chłopami ciągnie, babami poniewiera, bo znów zły, że do niego z próżnemi rękami przyszły! Któż go tam wie! Dawniej był sprawiedliwy, cudzego nie żądał, teraz gdy starszyną został... może ludzi ssać zacznie! Schylały się tedy do kolan, za ręce chwytały z jęczącem błaganiem spoglądały mu w oczy lękliwie! Z sąsiada, z kuma, stał się dla nich naraz jakąś ważną, uroczystą osobą! Głupsze zapomniały się tak daleco, że o swej nędzy, o biedzie wielkiej mówić zaczęły, chociaż on wiedział o dniu urodzin każdej ich krowy, każdego konia i wieprza, parę razy sam od nich pożyczał pieniędzy! Wszystkie mówiły do niego „królu", „panoczku", dziwiły się nawet w duszy, jak mogły tę ważną osobę wczoraj jeszcze „Maksymem" nazywać!

(C. d. n.)

Ostoja.

Sejm i propinacja.

Niefortunnym był pomysł wyłączania miast z operacji wykupna propinacji. Zrazu w kraju naszym, przyzwyczajonym już niestety do rozdzielania interesów poszczególnych klas obywatelskich i społecznych, a nie do ich łączenia — pomysł wydzielenia miast podobał się dość powszechnie i był uważany za szczególnie korzystny dla interesów specyficznie miejskich. Dziś dopiero zaczynają się budzić wątpliwości, a posłowie z okręgów miejskich w sejmie są bardzo słusznie zaniepokojeni.

Posłowie ci zebrali się też dnia 16. b. m. dla naradzenia się nad postanowieniami projektu propinacyjnego, odnoszącemi się do miast. Zastrzegając się, iż co do wszystkich innych zasad i szczegółów projektu każdy zachowuje swobodę akcji — zgodzono się na dwa główne punkta: 1) żeby opłaty, jakie po r. 1910 będą nakładane na rzecz funduszu propinacyjnego, nie obciążyły miast, które z funduszu tego nie korzystają, więc niesprawiedliwie byłyby temi opłatami obciążone; 2) żeby tym miastom, które na mocy osobnych ustaw zechcą znieść u siebie propinację, zapewnić, iż będą mogły w tych ustawach zabezpieczyć sobie opłaty w takiej wysokości, aby dochód z propinacji był przez nie całkowicie wyrównany.

Również podnoszono różne wątpliwości co do rozdziału miliona wódczanego, zachodzi bowiem obawa, iż miasta źle na tem wyjdą. Wybrano komisję z trzech (Bartoszewski, Fruchtman i Romanowicz), która ma jeszcze sprawę dokładnie zbadać i życzenia sformułować.

Obawy wyrażone na konferencji okażą się niewątpliwie płonnemi. Ale blizka przyszłość pokaże także, jakie normalne stosunki sprowadzi wyłączenie miast z pod ogólnej ustawy i jakich ono będzie źródłem trudności. Należałoby dla tego niezawodnie zastrzedz obecnie prawodawczo, aby ewentualny wykup propinacyj miejskich w przyszłości, zapewniając miasteczkom słuszne korzyści odbywał się na ogólnych podstawach ustawy, mającej być obecnie uchwalonej.

Wybory do Rady miasta Lwowa.

Wczorajsze zgromadzenie wyborców, zwołane przez „Związek“ komitetów, było równie liczne jak poprzednie.

Posiedzenie zagaił dr. Pomianowski i dał głos p. Mussilowi, który odczytał następujące oświadczenie, rozdawane również wyborcom:

Oświadczenie.

P. Adolf Silbermann ogłosił „Protest przeciw protestawi“, w którym oświadczył, iż podpisu w proteście „Związku“ nie położył i z protestam się nie solidaryzuje, przeto oznajmiamy:

1) Na posiedzeniu komitetu „Związku“ dnia 10. stycznia uchwalono założyć protest przeciw wyborowi komitetu obszerniejszego, odczytano i przyjęto protest ten w całej osnowie, a pan Silbermann w głosowaniu tam brał udział;

2) Uchwalono na tem samem posiedzeniu, aby protest podpisało prezydjum „Związku“, wymieniono nawet wyraźnie wszystkich prezesów i sekretarzy, między nimi pana Adolfa Silbermanna, którzy mają protost podpisać, a p. Silbermann przeciw temu nie protestował;

3) P. Silbermann własnym podpisem stwierdził, że solidaryzuje się z całą akcją komitetu „Związku“, a tem samem z protestem i że do żadnego innego komitetu należeć nie będzie;

4) Pan Adolf Silbermann, wybrany członkiem komitetu wykonawczego „Związku“, siedział przypadkowo podczas posiedzeń tego komitetu przez kilka dni w miejscu, naprzeciw którego umieszczony był protest „Związku“ i nigdy nie oświadczył się przeciw protestowi i położeniu na nim swego podpisu.

Z komitetu wykonawczego „Związku“.

We Lwowie d. 17. stycznia 1889.

Dr. Karol Benoni, Dr. Aleksander Pomianowski. Ludwik Skarbek. Adolf Mussil. Bolesław Mikuliński. Maurycy Jonass.

Następnie rekapitulował dr. Benoni wyniki ostatniego walnego zgromadzenia, pochwalał, że zgromadzenie oświadczyło się za wyborem radnych czynnych, a nie za dożywotnimi „senatorami“ — że na wniosek Ciesielskiego jest przeciwne agitacji organów miejskich w biurach, przemawiał za łączeniem się komitetów celem wyboru jak najlepszej rady i celem uniknięcia rozstrzelania głosów i za agitacją wyborczą przyzwoitą i pod każdym względem poważną.

Mowa doznała jak najlepszego przyjęcia, lecz gdy mówca oświadczył, że w myśl przemówień na ostatniem zgromadzeniu jest za wyborem rady złożonej z osób różnych zawodów, ale wszyscy radni powinni należeć do inteligencji, powstało nieporozumienie i zaczęto w jednym kącie sali i na galerji wołać „nie chcemy“. Niektórzy panowie rękodzielnicy mniemali bowiem, że tu chodzi tylko o wprowadzenie tak zwanej inteligencji, podczas gdy tak mowca jak i „Związek“ okazał czynnością swoją, że pragnie wprowadzić do Rady jak najwięcej rękodzielników i stawia kandydatów z przedmieść. To też w dalszym toku wyjaśnił tę sprawę pan Flaczyński, przestrzegając przed rozbiciem z powodu nieporozumienia, p. Schuster który jako majster szewski oświadcza, iż dr. Benoni miał słuszność, zaliczając rękodzielników do inteligencji i pan Fechter.

P. Lewandowski mówił, że dawna „Łączność i Zgoda“ są rozbite i zajmował się krytyką postępowania komisji plantacyjnej i ogrodników miejskich.

Dr. Weigel oświadcza, że komitet „Łączności i Zgody“ istnieje i czynnie wystąpi przy wyborach.

P. Grochowalski rozweselił swem przemówieniem wszystkich, a nawet tych, przeciw którym się zwracał i zapowiadając wojnę, chciał, aby wybrano tęgich radnych.

P. Atlas ponownie poruszył sprawę faktorów piwa, a p. Woronicz mówił o sprawach egzekucyjnych.

P. Lisiewicz znowu mówił o sprawach przedmiejskich i radził wybrać także do Rady „prawdziwych przedmieszczan“.

Następne walne zgromadzenie odbędzie się dnia 23. bm. o 6tej godzinie popołudniu.

Proces kukizowski.

Szósty dzień rozprawy.

(Fg.) O godz. 9. m. 20. r. Simonowicz otwierając posiedzenie zauważył, że zawód dziennikarski bardzo trudny, „nasze dziennikarstwo wszystko zawsze z najgorętszem uczuciem traktuje“ — zdaje mi się jednak, iż lojalność dziennikarzy nakazuje, aby pewne emanacje członków trybunału, prokuratora i obrońców ile możności wiernie oddawali. W *Przeglądzie* wczorajszym spaczono zupełnie moją myśl (rzeczywiście) apeluję więc do lojalności panów, gdyż musiałbym uczynić krok taki — któryby nie był im przyjemny. (Nas to dotyczyć nie może — gdyż sprawozdanie nasze jest zawsze najzupełniej wiernem; przyp. sprawozd.)

Dr. Roiński. Nasze dziennikarstwo kieruje się uznania godną bezstronnością, lecz *Neue fr. Presse* sfałszowała akt oskarzenia jest tam ustęp, że „u Jajkiewicza urządzono pod protekcją pani Strzeleckiej ucztę etc.“ Jest to największa niesumienność.

R. Simonowicz. To rzeczywiście zupełnie sfałszowane, ale w tym wypadku najlepiej udać się do p. prokuratora, gdyż to sfałszowanie publicznego aktu.

Wchodzi na salę świadek pani Aniela Kielanowska rodem z Myszkowa, siostra pani Strzeleckiej.

R. Simonowicz. Przysługuje pani prawo uchylenia się od świadectwa.

Kielanowska. Będę zeznawała.

Po odebraniu od niej przysięgi zeznaje, że siostra posłała posłańcem kartkę, doniosła o wypadku. Jak przyjechałam, zastałam siostrę — przyjechał Oleś, ks. Królicki, Władysław Strzelecki i był żandarm. Weszłam do ks. Tch. zastałam go obandażowanego; siedział w surducie i opierał się na lasce. Był w pokoju Oleś, ks. Królicki; oglądnęliśmy go — zaczęłam z ks. Tch. mówić – namawialiśmy go na lekarstwa — nie chciał wziąć — siostra wyszła po obiad — a ja zapytywałam ks. Tch. „Co z ks. T. było?“ — A on „Rzuciło mną coś, znalazłem się na ziemi — zobaczyłem drzwi otwarte, widziałem „oho coś złego“ i położyłem się spać.“ Wówczas oko okropnie było zsiniałe. Na parę godzin, gdy uważałam, że ks. T. zmęczony, prosiłam aby położył się na łóżko — było zabrudzone — zawołałam Józefa, kazałam pościelić, ściągnąć zakrwawioną okropnie poszewkę i dać świeżą. — Poszewka była zaskorupiała, kazałam ją rzucić. Posłał Józef łóżko, a ks. T. położył się. Drugi raz nie byłam. Pożegnałam się przedtem z ks. Tch., on serdecznie podziękował.

R. Simonowicz. Czy nie mówiła siostra o dyspozycji majątku?

Kielanowska. Jeszcze w pomieszkaniu księdza opowiadała mi siostra o tem, jak jej dał ks. Tch. pieniądze dla dr. Schmidta, a później dodała, że po wręczeniu jej pieniędzy dla doktora, powiedział jej ks. Tch., aby zabrała pieniądze w przechowanie — a ona się wzdragała i nie przyjęła, gdyż bała się, aby nie zobaczone, tyle ludzi się kręci i gotowi ją zamordować. A ja odpowiedziałam: „Jeszcze potrzeba, aby ciebie mordowano daj pokój!“ Następnie pojechałam do Kozłowa.

Dr. Girtler. W akcie oskarzenia jest, że pani Kielanowska wtedy z Kukizowa pojechała do Moszkowa. Polegałem na zapiskach moich. Dopiero gdy zwrócono moją uwagę, zaglądnąłem do oryginalnego protokołu i przekonałem się, że pomyliłem się. To był lapsus calami. Uważam za obowiązek sprostować to — jeżeli inaczej to komentowano.

Kielanowska. Do Kozłowa wróciwszy, zastałam gości na ganku i opowiedziałam im o fakcie.

R. Simonowicz. Jako rodzona siostra musiała pani być informowaną o stosunkach majątkowych Strzeleckich.

Kielanowska. Dokładnie nie wiedziałam, mój brat więcej. Słyszałam, że wydaje Oleś może więcej, aniżeli powinien był.

R. Simonowicz. W rodzinie poruszono myśl, czyby nie zarządzić kurateli familijnej?

Kilanowska. Ogólnie wiedziałam, szczegółów żadnych.

R. Simonowicz. Czy ostatniemi czasy w czerwcu, lub lipcu nie dochodziły wprost od Strzeleckich wiadomości pani, że są w krytycznem położeniu?

Kielanowska. Nie. Tylko podczas choroby ś. p. Jana dałam na kurację; leżał we Lwowie 2 i pół miesiąca, była kosztowna choroba, operacja, konsylia.

R. Simonowicz. Kiedy pani wieść doszła, że sąd jest „na śladach“ pani Strz.

Kielanowska. Pierwszy raz we czwartek 23. sierpnia. Wtedy Strz. powiedziała mi: „Wyobraź sobie, że Olesia podejrzywają“, a ja powiedziałam: „Ale bój się Boga, ty zawsze robisz takie przypuszczenia!“ A siostra na to: „Zapytaj się Kownackiego“ i rzeczywiście powiedział mi wtedy sędzia śledczy, że śledzą Aleksandra.

R. Simonowicz. A jak pani o tem myśli?

Kielanowska. Po aresztowaniu jeszcze nie myślałem wcale, aby ich za morderstwo aresztowali; dopiero dr. Dąbrowski mi powiedział, a ja mu odpowiedziałam: „Mój panie, co za koncept“.

R. Simonowicz. Czy pani nie uważała u siostry skrytego charakteru?

Kielanowska. Siostra była gadatliwa, żywa, otwarta; jeżeli ukryła co w pierwszej chwili, to za godzinę wszystko powiedziała. Od powrotu z Wiednia w czerwcu byłam 2 razy w Kukizowie.

R. Simonowicz. A choroba siostry?

Kielanowska. Od kilku lat skarżyła się, że nogi jej się plączą, czasami nawet w pokoju upadła, a wstać nie mogła. Gdy do nas przyjeżdżała, dawaliśmy jej osobne dla niej krzesełko.

Na zapytanie r. Duniewicza powiada pani Kielanowska, że przyjechała wtedy po wypadku, gdyż bała się o siostrę, o którą jej więcej chodziło, chociaż i ks. T. żal jej było, „Gdyby siostra była żądała nie wiem co, 5—10.000 zł. to byłabym jej dała.“

R. Duniewicz. Czy nie było mowy o tem, co się stanie z majątkiem ks. Tch.?

Kilanowska. Nigdy mi siostra nie mówiła o tem, że jej zapisze. Z rodziny ks. Tch. nigdy nie widziałam nikogo, ks. T. niechętny był rodzinie.

Dr. Stebelski pyta, czy wtedy wstał ks. Tch.?

Kielanowska. Opowiadała mi siostra wyraźnie, że wstał i dał pieniądze. Siostrze nieraz, gdy opowiadała mi o tem, że mieniała pieniądze dla księdza, powiedziałam: „Daj spokój, gdyż zobaczą że ty masz pieniędze, złodziei w Kukizowie dosyć, jeszcze cię zamordują“.

Na zapytanie biegłych dr. Feigla i Lukasa opowiada p. Kielanowska, że gdy przyjechała z Kozłowa, ks. Tch. żartował wtedy, opowiadał anegdotki, nie chciał brać lekarstwa, był w najlepszym humorze „i powiedziałam wtedy ks. Tch., że nigdy się tak niebawiłam.“

Dr. Feigel. Czy nie było wtedy widać smugi krwi na bandaży?

Kielanowska. Wilgotnej krwi nie było, tylko na poszewce była czarna zeschła krew.

Dr. Lukas. Gdzie robiono okłady?

Kielanowska. Na żebrach, były sińce.

Dr. Feigel. Bo ks. T. opowiadał mi, że tam był obrazek włożony prostopadle w skórę i że go ztamtąd sobie wyjął. To naturalnie była fantazja.

Dr. Girtler. Rozchodzi mi się o treść kartki pierwszej, jaką pani otrzymała od siostry o wypadku.

Kielanowska. Napisała, że chłopak którym posłała kawę zawiadomił, że u księdza coś strasznego, że przyleciała i zastała zakrwawionego ks. Tch. Oleś pojechał po doktora Schmidta, i on to dopiero otworzył nam oczy, że to był napad.

Dr. Girtler. Czy siostra napisała, aby pani przyjechała?

Kielanowska. Nie, zawiadomiła mnie tylko, a ja bałam się o nią, prosiłam męża, aby mi pozwolił wyjechać i pojechałam do siostry. U ks. Tch. zastałam już tłumoczek z podrzuconymi rzeczami a ks. Tch. powiedział, wskazując nań: „to *corpus delicti*“.

Dr. Girtler. Kiedy spostrzegli brak rzeczy?

Kielanowska. Powiedzieli mi już wowczas, gdy ks. Tch. chciał się ubrać.

Dr. Girtler. Dlaczego siostra ta wylana, szczera, nie powiedziała pani o depozycie?

Kielanowska. Bo opowiadała mi o tem, co było w poniedziałek, i to stać się miało we wtorek — ręczę gdybym była została przez noc we wtorek, niezawodnie byłaby mi powiedziała. Ja jej się zresztą nie pytałam.

Dr. Girtler. A czy pani dowiedziawszy się 23. sierpnia o podejrzywaniu Aleksandra, robiła wyrzuty siostrze, że przyjęła depozyt?

Kielanowska. Byłam wtedy tak okropnie przerażona posądzeniem brata, że wszystko wydało mi się podrzędnem. O ile sobie jednak przypominam, robiłam wyrzuty za depozyt. Na wyjezdnem 23. sierpnia powiedziała mi siostra, wystaw sobie, co się stało, zapomniałam jeszcze oddać jakieś drobne pieniądze, dukaty, talary, — a ja odrzekłam: „no oddaj to więc zaraz“. Opowiadała siostra, że od kilku lat często załatwiała interesa ks. Tch., skarżyła się nieraz, że czasami kilka godzin traciła na to we Lwowie. Powiedziałam jej „to uciążliwe dla ciebie i niepotrzebne“.

Dr. Girtler. Czy siostra opowiadała pani o tem, że miała kiedy depozyt.

Kielanowska. Powiedziała przed paru laty, chociaż ks. Tch. prosił ją zawsze o sekret. Było to wtedy kiedy ks. Tch. mieszkał na probostwie. O kradzieżach u ks. Tch. mówiono mi często i opowiadano, że taki skąpy a jeżeliby mu nawet kilkadziesiąt tysięcy zł. skradziono, toby także nic nie robił.

Dalej opowiada, że 2 sierpnia był u nie w Kozłowie, Aleksander. Wówczas komisja bawiła w Kukizowie.

Dr. Girtler. Jakie było jego zachowanie. Czy robił wrażenie człowieka stojącego pod zmorą?

Kielanowska. Był w najlepszym humorze, żartował, bawił się w najlepsze — figlował z pannami.

Dr. Girtler. Z listów, które odczytamy, wynika, że pani Strzelecka była z powodu córki w krytycznem położeniu, czy ona donosiła pani o tem?

Kielanowska. Objęli Kochanowscy wieś, przyszły klęski — donosili więc o tem matce, a ona mnie. Wiedzieliśmy, że oni wcale nie powołani do gospodarstwa, dlatego nie była mowa o pomocy.

R. Duniewicz. Czy pani Strz. mówiąc pani o tem, że ks. Tch. chciał, aby wzięła w przechowanie powiedziała: „bałam się“, czy „nie wzięłam“.

R. Simonowicz odczytuje zeznania odnośne pani Kalinowskiej. — Wtedy powiedziała, „że siostra bała się, aby ją nie podglądnięto i nie zamordowano“.

Dr. Girtler. Nawiązując do poprzednich pytań, jak pani wytłómaczy sprzeczność, że pani widzi siostrę, która podążyła do pani — a nie mówisz jej, żeś wzięła pieniądze?

Strzelecka. Właśnie nie chciałam jej powiedzieć, gdyż robiła mi dawniej o to zarzuty. Nie kłamałam, bo nie pytała mnie się. A zresztą było to przy ks. T.. W potocznej mowie — nie przywiązywało się do tego wagi.

Dr. Girtler. A czy pani nie chciała ks. Królickiemu powiedzieć — jemu przecież oddała pani klucze?

Strzelecka. Nie wiem czy był wtedy ks. Królicki.

R. Duniewicz. Czy była w obecności ks. T. mowa o depozycie?

Kielanowska. Tak — było to w jego pokoju.

Dr. Roiński prosi o głos i konstatuje, po przesłuchaniu pani Kielanowskiej, iż obecnie pani Strzelecka gotowa odpowiedzieć i na inne pytania prokuratora dawniej stawiane.

Dr. Girtl. Korzystam z tego oświadczenia i zapytuję, czy pani kazała w poniedziałek rano wyprać koszulę ks. Tch.?

Strzelecka. Koszula leżała koło szafki, ks. T. kazał zrobić porządek, ktoś powiedział, że koszula skrwawiona później nie puszcza — kazano więc namoczyć i trzy dni mokła. Kalinowski przedtem powiedział, jeszcze w poniedziałek rano: „trzeba księdza przebrać“, — ksiądz wyjął kluczyk z nocnej szafki, wyjęłam z komody koszulę i dałam Kalinowskiemu, wtedy dyrygował nami ks. Tchórznicki, zostawiłam ich i poszłam, kiedy przebrali go nie wiem a księdzu Tch. zaraz oddałam klucz. Poszewki nie przewlekałam, bo ks. T. nie miał drugiej poszewki, posłałam swoją z literą niebieską M. S. W nocy o 11. byłam jeszcze u księdza ze świeczką — byłam umęczona, prowadzili mnie a doglądałam. Gdy zaczęto mnie posądzać, mówiliśmy na Boga — gdyby kto chciał, to można było dać mocniejszą herbatę księdzu, byłby zasnął i wykraść można było pieniądze, a później to powtórzyłam sędziemu śledczemu — 6-ty dzień rozprawy, pięć miesięcy więzienia, 3 miesięcy śledztwa, to może męczyć.

Dr. Stebelski. Czy ks. Tch. przysłuchiwał się rozmowie z siostrą o depozycie?

Strzelecka. Tak, mówiliśmy głośno: „Ks. Tch. chciał abym zabrała pieniądze, ale ja jeszcze tego nie zrobiłam“, a on nie wiem czy to słyszał, czy nie.

(Przerwa pięciominutowa).

* * *

Po pauzie dr. Girtler zabrał głos i nawiązując do zeznań świadka Pieńczakowskiego, który nie mógł powiedzieć, kiedy widział się ze Strzeleckim przed cukiernią, oświadczając jednak, że to było po ogłoszeniu wiadomości w dziennikach. Prokurator z aktów konstatuje, że pierwsza wiadomość krótko o wypadku kukizowskim pojawiła się w porannych pismach i Gazecie Narodowej, dopiero 4. sierpnia, a dalej oświadcza, że stwierdzono, iż w starostwie zjawił się p. Aleksander Strzelecki u p. Rozwadowskiego, jednakże starosta p. Kosiński nie pamięta, czy było to w poniedziałek, czy we wtorek.

Świadek Mojżesz Safir, właściciel dóbr i dzierżawca Kukizowa, po złożeniu przysięgi zeznaje, że od r. 1883. dzierżawi Kukizów — płaci za korczunek około 1.300 zł., a za dobra 4.700 złr. Złożył kaucję 2.750 złr. Płaci za dzierżawę w 2 ratach 1. stycznia i 1. lipca. Płacił ostatniego czerwca z. r. 1.100 zł. gotówką, resztę potrącił sobie za weksle płatne. Czasami antycypowałem mu i dawałem także żyto p. Strzeleckiemu. Mieszkam tu we Lwowie, a w Kukizowie gospodaruje brat, a przedtem Chotiner. Przychodziłem czasami do pana Strz. i na spacerze spotykałem go.

R. Simonowicz. Jakie wrażenie robił na panu?

Safir. Żebrakowi centa dać nie chciał nigdy, dla tego dobrego wyobrażenia nie zrobił na mnie.

Dr. Girtler. Czy znał pan przedtem Kukizów, czy robiono znaczne wkłady?

Safir. Robił bardzo znaczne wkłady na budynki i inwentarz.

R. Duniewicz. Jak ludzie mówili o ks. T.?

Safir. Okradli go — mówili, że na kilka tysięcy. W r. 1885 prosił mego syna, aby amortyzował i wtedy powiedział mi ks. T. na pytanie, czy mu jeszcze co zostało, że „nie“. Ludzie mówili, że trzyma pieniądze w dziurach — w owsie.

Dr. Stebelski. Czy słyszał pan, aby pani Strzelecka mówiła ze synem po francuzku?

Safir. Używała francuzkich słów.

Dr. Stebelski. Czy mówił panu Chotiner, że ks. T. powiedział mu, iż nie zostawi nic Strzeleckim?

Safir. Dopiero teraz.

R. Simonowicz. Żeby mi dziesięciu Safirów mówiło, to ja nie uwierzę, aby pani Strzelecka ze synem przy panu po francuzku mówiła.

Safir. Ale przecież mówiła.

Dr. Roiński. Czy Strzelecka troszczyła się o stosunki gospodarcze?

Safir. Nigdy nie mięszała się do niczego.

Dr. Roiński. Bo ekonom pański mówił, że pani Strzelecka musiała wiedzieć, iż w stajni końskiej nie było wtedy ani koni ani też parobków.

Safir. A mnie się to wcale nie zdaje, zresztą pani Strzelecka chorowała.

Dr. Roiński. A słyszał pan o tej pogłosce, że baba jakaś widziała na kartoflisku wtedy Strzeleckiego?

Safir. Feiwel Gerstman opowiadał, że widział chłopca, który mu mówił o tem, że dziewka widziała.

Dr. Roiński. A ten Feiwel, czy on pije?

Safir. On ciągle pije — a teraz powiada, że żałuje, iż mówił Chotinerowi o tej dziewce.

R. Simonowicz. Ależ gdzie ta dziewka, ją mi dajcie. (Wesołość).

Dr. Dulęba. Dlaczego pan nie wspominał wtedy o pieniądzach, które pan otrzymał od p. Safira — a mianowicie o tych 1.100 zł.?

Strzelecki. Bo mówię prawdę — te pieniądze dostałem 1. lipca, wydałem jednak na coś innego, a może i z tych pieniędzy zostało mi jeszcze kilkaset zł.

Dr. Domaszewski. Czy sypiali w masztarni pańscy parobcy?

Safir. Tak, czasami pani Strz. nie używała jej wcale.

Dr. Domaszewski. Gdyby pan szedł przez tę łąkę — musiałbyś się pan zabłocić?

Safir. Tak.

Świadek Sender Chotiner, 36 letni ekonom p. Safira, po odebraniu od niego przysięgi, zeznaje, że od 4 lat przebywa w Kukizowie, mieszka o 2000 kroków od dworu. O wypadku ks. Tch. dowiedział się w poniedziałek wieczór, był w polu cały dzień zajęty. Wieczorem dowiedziałem się od Blausteina, że ks. Tch. dostał słabość i pobił się, iż był u niego doktor. Nieraz spacerowałem z ks. Tch.

R. Simonowicz. Czy żalił się przed panem ks. Tch.?

Chotiner. Nie! Blaustein mówił mi: *Zufällige Krankheit*, (ogromna wesołość, gdyż epilepsja nazywa się po niemiecku: *hinfallende Krankheit* a *zufällige* to przypadkowo).

R. Simonowicz. Kiedy pan spacerował z ks. Tch.?

Chotiner. Czasami spacerowałem na polu z ks. T. i mówiliśmy nieraz nie wiem o czem.

R. Simonowicz. Czy mówił panu co o Strzeleckich?

Chotiner. Nie przypominam sobie — to upłynął czas.

R. Simonowicz. Tak, 4 miesiące od pańskiego przesłuchania. Czy mówił, że pani St. winna mu pieniądze.

Chotiner. Mówił, że pani St. winna mu 3.000 zł. a syn kilkaset, powiedział, że kontent by był aby pojechał z Kukizowa do klasztoru i że chciałby się obrachować, i dodał, że czeka na jakieś papiery — okradli go przed czterma laty w jakimś kościele; mówił o jakichś obligacjach.

R. Simonowicz. A w śledztwie pan nie mówił tego. A czy nie mówił, że chciałby się z Strzeleckimi obrachować, ale nie mają pieniędzy.

Chotiner. Zdaje mi się, że mówił.

R. Simonowicz. Ale panie Chotiner proszę uważać! (Ostro). Czy stanowczo mówił?

Chotiner. No, mówił.

R. Simonowicz. Czy opowiadał pan komu, że ks. Tch. ma zamiar wyjechać?

Chotiner. Nie, mnie to nie interesowało.

R. Simonowicz. W śledztwie pan mówił, że to musiało dojść do wiadomości Strzeleckich.

Chotiner. Może być że ja komuś mówiłem a ten znowu dalej.

R. Simonowicz. Czy mówił panu ks. Tch., że ma zamiar zapisać swój majątek?

Chotiner. Mówił mi, że zamierza zapisać krewnemu Kazimierzowi Tchórznickiemu majątek — ja myślałem, że mówi o wsi, nie wiedziałem, że ma pieniądze, rachowałem, że musi mieć 10.000—12.000, bo był bardzo „skromny“, miał grunt, wydatków nie miał — myślałem, że ma w kasie oszczędności złożone pieniądze.

R. Simonowicz. Ale sznureczek jakiś pana intrygował.

Chotiner. Myślałem, że trzyma przy sobie papiery — był to prosty sznurek z „przędziwa“.

R. Simonowicz. Co to tamtego roku zaczęliście się interesować bardzo p. Aleksandrem — że ma dostać zapis.

Chotiner. Mówiono z rok albo dwa lata temu, że ks. Tchórznicki zapisał paniczowi wieś.

R. Simonowisz zwraca uwagę Sendera, aby nie mówił „z rezerwą“. Kto i kiedy panu mówił?

Chotiner (zniecierpliwiony). No, chłopi, a może zeszłego roku.

R. Simonowicz. Czy pan wspominał o tem ks. Tch.?

Chotiner. Była taka rozmowa z ks. Tch. pytałem go, a on mówi: „Czego ja mam zapisać mój majątek, kiedy swego nie szanują?“

R. Simonowicz. A czy mówił, że p. St. lekkomyślny?

Chotiner. No jeżeli mówił, że nie szanuje, to znaczy lekkomyślny.

R. Simonowicz. Co za 10 zł. dał pan p. Kochanowskiemu?

Chotiner. Za 10 zł. kupiłem chomąty. W parę dni potem był u mnie rewizor Spang i na jego badanie opowiadałem o tych chomątach, wtenczas wziął mnie Spang ze sobą.

R. Simonowicz. A czy były pokrwawione te guldeny?

Chotiner. Nie, były tylko pomięte.

R. Duniewicz. Czy pan o rozmowie z ks. T. nikomu nie opowiadał?

Chotiner. Nikomu.

Dr. Stebelski. Czy pan słyszał o tej pogłosce, że dziewczyna widziała, iż wyskakiwał p. Strzelecki oknem?

Chotiner. Nie słyszałem o tem.

Dr. Stebelski. A Feiwel Gerstman mówił panu o tem?

Chotiner. Nie.

Dr. Stebelski. A czy Feiwel był pijakiem?

Chotiner. Trochę tylko.

Strzelecki. Kartoflisko jest za dworem daleko, za trzecim pagórkiem oddalone o 6.000 do 8.000 kroków.

Dr. Girtler. Czy ta droga przez Ostrów szeroka?

Chotiner. Tak, zbłądzi! nie można, ścieżka wąska, dalej jest rów, ja obznajomiony byłem, do Bołszowa trzeba najmniej iść 20 minut.

Dr. Girtler. Co to znaczy, że papiery jakieś trzymały ks. T. w Kukizowie?

Chotiner. Jak przed 4 laty go okradli, to z kościoła wykradli obligacje, ja tego nie rozumiałem.

Dr. Girtler. Czy słyszałeś pan, że pani Strz. ma 30.000 zł. w kasie oszczędności?

Chotiner. Nie.

Dr. Girtler. Czy zachodziła pani S. do ogrodów, stajni?

Chotiner. Tak jest.

Dr. Girtler. Zkąd pan wiedział, że Strzelecki ma długi?

Chotiner. Myślałem długi hipoteczne.

R. Simonowicz. Powiedzcie mi — „nicht spekuliren“ — czy w lecie jak ciemno jest — chłopianka, jak chce kartofle ukraść, będzie czekała na 1. godzinę w nocy — czy czmychnie wieczorem?

Chotiner. E! — chłop ukradnie i w dzień.

Dr. Girtler. A jeżeli korcami kradną?

Chotiner. Jeżeli wozem — w kilku — to nocą.

R. Duniewicz. Na to reguły nie ma.

Sędzia przysięgły Topolnicki. Czy żyliście dobrze z p. Strzeleckim?

Chotiner. Bardzo dobrze.

Strzelecki. Wcale nie. Często ostre przemówki mieliśmy.

* * *

Po półgodzinnej pauzie o godz. 1. odczytuje r. Simonowicz zeznania 18-letniego Blausteina Chaima, praktykanta gospodarczego; pozostawał on na praktyce w Kukizowie, słyszał o wypadku z ks. T. i było w Kukizowie rozpowszechnionem, że ks. T. miał „wielką chorobę“.

Następnie wprowadzono świadka Feiwla Gerstmanna Mieszka on w Ceporowie, liczy lat 67, jest dzierżawcą dóbr Ceperowa. Nie wygląda wprawdzie na tak wielkiego pijaka, jakby można wnosić z zeznań poprzednich świadków, nos jednak ma cynobrowy i mówi tak cicho, że zrozumieć go trudno; uszy ma ten świadek olbrzymie. Po złożeniu przysięgi zeznaje, że był w polu rano; przyszło dwóch chłopów i gadali między sobą, że ktoś w Bołszowie przez okno wylazł. Drugiego dnia żyd Blaustein Hersch powiedział, że to mówiła kobieta jakaś. Ci dwaj chłopi gadali, że jakiś złodziej kradł kartofle w nocy i że wtedy ktoś w Bołszowie wylazł przez okno.

R. Simonowicz. Mówił Blaustein?

Gerstmann. Stałem na drodze, chłopi mówili, że ktoś wylazł przez okno, a Blaustein mówił kto wylazł.

R. Simonowicz. A jacy chłopi, czy z Ceperowa?

Gerstmann. Nie, obcy.

R. Simonowicz. Jak długo był pan w Ceperowie?

Gerstmann. 5 lat.

R. Simonowicz. Podług stroju można poznać.

Gerstmann. Ja nie słyszałem.

R. Simonowicz. A kiedy to było?

Gerstmann. We wrześniu.

R. Simonowicz. A tu przesiedzieli przez kilka tygodni Strzeleccy, z którymi pan miał stosunki. Jeżeli pana interesowało, że pan doniósł żandarmerji czy Szpangowi, dlaczego pan nie zatrzymał tych chłopów?

Gerstmann. Ja nie żaden żandarm, nie mogłem zatrzymywać chłopów.

R. Simonowicz. A co za Blaustein to był?

Gerstmann. Ja o nim umyślnie w śledztwie nie mówił, on mieszka w Kukizowie. Ja stary — nie pamiętam.

Dalej zeznaje, że za dzierżawę płaci czynsz 4 700 zł. 24. czerwca i 24. grudnia dał zaliczki na budynki Strzeleckiemu i potrąca teraz 1000 zł. rocznie. Kaucję złożył 2.5000 zł. Ostatnią ratę dzierżawną zapłacił 24 czerwca po potrąceniu 1.550 zł. Jeszcze ma na 3 lata dzierżawę, a widuje Strzeleckiego tylko 3 razy do roku.

R. Simonowicz. Czy pan masz gniew do Strzeleckich?

Gerstmann. Nie.

R. Simonowicz. Było to we wrześniu, żandarm i komisja szukała, może pytali pana żandarmi?

Gerstmann. Nie. Ale o kobiecie tej mówiłem — już wiedzieli, że Blaustein mi opowiadał.

R. Simonowicz. Czy nie mogła wieczorem skraść trochę kartofli?

Gerstmann. E! gdzie wieczór!

Dr. Stebelski. Safir powiedział, że pan żałował, żeś puścił tę wieść o kobiecie?

Gerstmann. Nie.

Dr. Stebelski. Świadek jeden powiedział, że pan czasem podpijesz sobie i że mogłeś to sfingować?

Gerstmann. Nie.

R. Simonowicz (do Strzeleckiego). Czy różnią się ubiory w tych okolicach?

Strzelecki. Remenów i Żółtańce różnią się.

R. Simonowicz. A dokąd szli?

Gerstmann. Do Jaryczowa.

Dr. Girtler. Czy pan słyszał od chłopów, że ktoś wylazł przez okno, czy że kobieta mówi ła, że to był Strzelecki?

Gerstmann. Chłopi gadali: „My słyszeli, że ktoś przez okno wylazł“, a Blaustein mówił, że słyszał od gospodarza, że „ktoś wylazł, nie mówił kto“.

Dr. Girtler. A zkąd się wzięło w protokole, że mówili iż to Strzelecki wylazł?

Gerstmann. Nie wiem.

Dr. Girtler. Czy między służbą mówili, że Strzelecki im długo nie płaci?

Gerstmann. Nie słyszałem.

Dr. Domaszewski. Mnie to dziwi, że pan u nie słyszysz wcale, a podchodzisz pan do prokuratora aby go słyszeć, a chłopów na drodze pan słyszał?

Gerstman. Wytłumaczyć tego nie umiem.

Dr. Dulęba. Czy chłopi szli — jak rozmawiali?

Gerstman. Tak.

Dr. Dulęba. Ale jeżeli kto całą historję opowiada o kartoflach?

Gerstman. Gadali tylko dwa słowa: „Ktoś prez okno wylazł na Bolszowie“.

Dr. Dulęba. A to więcej, jak 2 słowa, a więc o kartoflach, ani o dziewce, ani o Strzeleckim nie słyszałeś pan, ani o tem, kiedy te było?

Gerstman. Tak, tylko 2 słowa.

Dr. Dulęba. Zna pan Spanga?

Gerstman. Znam, był u mnie na rewizji, o śledztwie mi mówił.

R. Simonowicz. A nie mówiłeś mu, że podejrzywasz Strzeleckich?

Gerstman. Nie.

Dr. Dulęba. W jakim stanie są budynki w Ceperowie?

Gerstman. U mnie w Ceperowie nowe budynki w „największym stanie“, nowy szpichlerz, stodoła, stajnia, szopa — razem 6 budynków, dużo warte — może dwadzieścia kilka tysięcy.

R. Simonowicz. Na wiele asekurujesię?

Strzelecki. Z karczmą, domem na trzydzieści kilka tysięcy zł.

* * *

Swiadek Ignacy Lilien, właściciel kantoru, po złożeniu przysięgi zeznaje, że pani St. była w kantorze Sokal i Lilien przed dwoma laty razem z ks. Tch. Sprzedawała cwancygierów za 1500 złr. Zresztą sprzedawała parę razy listy zastawne czteroprocentowe Towarzystwa kred. ziemskiego; było to przed cwancygierami, Nie wie kiedy to było.

Strzelecka. Sprzedawałam i kupowałam, kiedy ks. Tch. mi polecił.

R. Duniewicz. Czy kupowała także?

Lilien. Może być, że w mojej nieobecności.

R. Duniewicz. A kupony?

Lilien. To już rzeczą kasjera. Listy zastawne sprzedawała raz za 3000. a raz za 2000. To było na 3 lata przed cwancygierami.

Dr. Girtler. Czy prowadzisz pan ewidencję skradzionych papierów.

Lilien. Jeżeli policja nadsyła wykaz taki.

Dr. Girtler. W czerwcu 1885 skradziono ks. Tch. różne obligacje, papiery. Jeden podejrzany tłumaczył się, że miał tem, że kupił u pana amortyzowane papiery.

Strzelecka. Bardzo często mieniałam. Ks. Tch. dawał po troszkę i męczył mnie po tych 4-proc. Kupiłam 5-proc. jak ksiądz kazał.

Swiadek Dawid Sofer, 52-letni handlarz zboża ze Lwowa, po złożeniu przysięgi zeznaje, że co roku miał interesa zbożowe z Strzeleckim.

R. Simonowicz. A jak to było?

Sofer. Strzelecki dał zboże, a ja pieniądze. (Wesołość.)

R. Simonowicz. Nie rób pan takich figlów i nie mów pan tak, aby cała sala się śmiała.

Sofer. Jak więc ja mam powiedzieć? Czasem kupiłem jak było zboże gotowe, a czasem o miesiąc wcześniej.

R. Simonowicz. A dał pan kartkę?

Sofer. Terminatkę, ja weksla nigdy nie dałem. 17. sierpnia z. r. kupiłem 300 korcy zboża i tego samego dnia zapłaciłem 1656 zł., tysiączkę, 6 po 100 a 56 pojedynczych banknotów.

Na tem zakończono przesłuchanie Sofera.

Dr. Girtler. Powiedziałeś pan, że to było 26. sierpnia?

Strzelecki. Po trzech miesiącach nie mogłem sobie przypomnieć daty dokładnie.

Sofer zostaje w sali.

R. Simonowicz. Panie Sofer, a czy ma pan wstęp do sali?

Sofer. Nie.

R. Simonowicz. To trzeba się będzie postarać.

Sofer wychodzi, poczem odczytują zeznanie Strzeleckiego odnośnie do pozycji Sofera. Wówczas usprawiedliwiał wydatki, poczynione z początkiem sierpnia tą kwotą, pobraną dopiero d. 17. sierpnia.

Strzelecki wyjaśnia, że p. Kownacki pytał go wtedy o wszystkie dochody z sierpnia.

Swiadek Schnapper Mendel, krawiec jaryczowski, zaprzysiężony zeznał, że robił tylko kamizelkę księdzu Tch., bo on zresztą nic nie zamawiał.

R. Simonowicz. Jak ks. T. płacił?

Schnapper. Była zgodzona za 2 zł. 50 ct. Wtedy dał mi zmienić przedtem guldena, następnie odebrał 50 ct. i dopiero wtedy dał 2 zł.

R. Simonowicz. Czy pan słyszał, że ten ks. T., który sobie dał robić kamizelkę tylko — miał majątek?

Schnapper. Ja mówił ciągle ks. Tch. a on zawsze odpowiadał: „Nie mam za co“.

R. Simonowicz. A nowe spodnie?

Schnapper. Ja nie wiem o spodniach.

R. Simonowicz. A czy nie wiedział pan, że on ma pieniądze?

Schnapper. Ja nie wiem, czy to mój fach?

R. Simonowicz. Każę cię zamknąć, jeżeli tak mówić będziesz — w śledztwie mówiłeś, iż głoszono, że Strzeleccy winni ks. T. 50.000 zł.

Schnapper. Nie przypominam sobie. — Był Szpang w Jaryczowie, żandarm pokazał na mnie, a Szpang zawołał i pytał żandarma, czy z ełna sekret przedemną powiedzieć, wtedy żandarm powiedział tak, a on wyjął ćwierć papieru i zapytał, co to ma znaczyć, ja odpowiedziałem, że nie umiem czytać.

R. Simonowicz. Nic nie kręcić.

Schnapper. Na rewizji szukaliśmy u ks. Tch., w komodzie nie było, zapieczętowaliśmy, rozpieczętowaliśmy i ten papier leżał, a Spang powiada, że stoi na papierze obligacje wypisane i Spang pyta, co to znaczy, że pierwej nie było, a teraz było, a ja siedzę, siedzę i powiadam: to musi wychodzić z większej instancji, to znaczy z mądrej głowy. Więcej mu nie mówiłem.

R. Simonowicz. Człowiek, który zuchwale przychodził przed sąd i kręcił, co można z nim mówić? W protokole mówiłeś, że ks. Tch. ma majątek, że głoszono, że winni mu 50.000 zł. Strzeleccy?

Schnapper. Nie pamiętam — być może.

R. Simonowicz (czyta dalej: Schnapper mówił już wtedy o Szpangu i spisie). Co jest prawda?

Schnapper. To, co pan czyta.

R. Simonowicz. A takich rzeczy krawczyna nie pamięta, taki? — Więc coś mówił — ja cię nie puszczę do Jaryszowa, tu będziesz siedział aż przyjdzie Spang.

Schnapper. Nu, dobrze!

R. Duniewicz. Czy jak ci pokazał spis, mówił, że pieniądze skradziono?

Schnapper. Mówił, że szukał pieniędzy albo papierów.

R. Simonowicz. Proszę tu być w poniedziałek w sądzie, a Schnapper teraz wolny.

Schnapper. Ale ja nie mam z czego żyć.

R. Simonowicz. To proszę jutro przyjść — damy zaliczkę.

Schnapper. Ja nie mam dziś na obiad.

Dr. Roiński. Dziś szabas, nie wolno brać pieniędzy.

Schnapper odchodzi, a wchodzi świadek Leiser Latt z Kukizowa, ma grajzlernię i jest dozorcą lasów u Aleksandra Strzeleckiego. Składa przysięgę. Od 4 lat jest dozorcą lasu — był jeszcze u nieboszczyka faktorem.

R. Simonowicz. Winien panu co pan Strzelecki?

Latt. 500 zł. — Chciałem złożyć sobie jakiś krajcar i składałem sobie u p. Strz. Jak komu się należało, to wypłacali.

R. Simonowicz. Pan mi jakoś na uczciwego człowieka wyglądasz — dlaczego pan mówił, że ludziom za robociznę nie wypłacano?

Latt. Mówiłem, że jak czasem nie było p. Strzeleckiego ze dwa tygodnie w domu, to nie wypłacono.

Strzelecki. Na robociznę nie dano gotówki, trzebienie lasu było na to obracane. W tym roku zapłaconych było 1200 dni temi kupami drzewa.

R. Simonowicz. Był pan na poświęceniu fundamentów w Bołszowie?

Latt. Byłem.

R. Simonowicz. A kto jeszcze?

Latt. Byłem, ja siebie tylko pilnowałem.

R. Simonowicz. Co to znaczy? czy był p. Władysław Strz.?

Latt. Nie wiem.

R. Simonowicz. A co było 29. lipca?

Latt. Byłem, przywiozłem mięso i pojechałem z p. St. do Kukizowa po wino o 10 godz. rano, pani wtedy była w kościele.

R. Simonowicz. A klucz od piwnicy?

Latt. Nie wiem. Potem ja został, a pan pojechał, i mnie kazał wziąć od pani 50 zł. dla ludzi za robotę.

R. Simonowicz. A miał pan wtedy pieniądze?

Latt. Nie wiem, powiedziałem pani i wyniosła mi pięćdziesiątkę.

R. Simonowicz. Czy mówiła co?

Latt. Pani mówiła: „Mam parę reńskich, pan weźmie, może nie odda, a będzie mi potrzeba“ i przyniosłem pieniądze, pan powiedział „Po co przyniosłeś całą“, wymieniałem więc i posłałem przez gajowego i zostałem w Kukizowie. W Bołszowie byłem też 29. sierpnia wieczór, przychodziłem po dyspozycje na drugi dzień. Rano w poniedziałek przyszedłem do Bołszowa, pan spał. Horwat kazał mi iść do kosarzy i widziałem dopiero we wtorek, czy środę p. Aleksandra. Opowiadał mi, że pobili ks. T. Żałował go.

R. Simonowicz. W śledztwie mówił pan, iż we środę powiedział p. Aleks., że ks. T. pobito i że miał znak od młotka na piersi, że później wziął od mularzy młotek, tak aby nie widzieli, przymierzył do znaku i widział, że pasuje do rany. Dlatego podejrzywano wtedy tych mularzy, Łucia i Krajewskiego.

R. Simonowicz. Czy p. Strz. nie mówił z nim, pożyczając od matki 50 zł., że przyjdą pocztą pieniądze?

Latt. Nie wiem — wziąłem od niego pieniądze dopiero w tydzień przed aresztowaniem jego.

R. Simonowicz. A w śledztwie mówiłeś, że 4 sierpnia przywiózł pieniądze p. Strz.

Latt. Tego nie mogłem powiedzieć.

Strzelecki. Dopiero od Safira wziąłem pieniądze i dałem na cegłę Lattowi 100 zł.

Latt. Tak było.

R. Simonowicz. A jakie pieniądze miały przyjść pocztą?

Strzelecki. Nie wiem.

Strzelecka. Może od Krattera.

R. Duniewicz. P. Strz. winien ci 500 zł. daje ci procent?

Latt. Mówił, że da.

R. Duniewicz. Czy żądał pożyczki?

Latt. Może nieraz, to ciągnie się 6 lat — ja sobie składałem.

R. Duniewicz. Zeznania te robią wrażenie, jakbyście chcieli pomagać, a ja ci zaręczam, że p. Strz. obejdzie się bez tego.

R. Simonowicz. Czy w sobotę 4 sierpnia widziałeś pieniądze u p. Strz.?

Latt. Nie — mówiłem tylko, że Chotiner mi mówił.

R. Simonowicz. A mieniał pan jeszcze inną pięćdziesiątkę?

Latt. Horwat dał mi do zmieniania, nie wiem, kiedy.

R. Simonowicz. Czy była poplamiona krwią?

Latt. Nie wiem.

R. Duniewicz. A czy mówił p. Aleksander, że matka ma pieniądze?

Latt. Mówił przed kilku laty, że słyszał od jakiegoś pana, że matka Strz. ma w banku trzydzieści kilka tysięcy.

Dr. Dulęba. Co mówiono we wsi po wypadku o Krajowskim i Łuciu?

Latt. Dziwili się, że ma pieniądze. Był biedak, teraz żyje sobie dobrze i pieniądze jeszcze są.

Dr. Dulęba. Czy łąka jest sucha czy mokra?

R. Simonowicz. Nie odpowiadaj pan na to pytanie.

Dr. Duleba. Proszę o zanotowanie.

Latt W nocy zawsze „trzeba“ się zamoczać.

Jan Brzycki, ekonom, karany za zabójstwo 5-cioletniem więzieniem za zastrzelenie chłopa w lesie Ceperowskim, zaprzysiężony zeznaje, że wyszedłszy z więzienia w r. 1886 nie zastał już niebo[…] został […] że on b[…] miesięc[…] skiego, c[…]

R. […] p. Strz.?

Brz[…]

R. S[…] ks. Tch. nie[…]

Brzy[…] biał. Ale po[…] nie lubi go. […] minału pił z[…] mówił, że p. […] i że byłby ks. […] ustatkował. Wt[…] majątek ks. Tch.[…] Tch. nie chciał; p[…] zboczy z tej drogi[…] się ustatkuje“.

R. Simonow[…] z pieniądzmi?

Brzycki. P. S[…] a pani nie dała i m[…] piero później miał da[…] śbę świadka ks. T. ki[…] kże pożyczał na wydatk[…]

R. Simonowicz[…] cem nie odstawiał zboż[…]

Brzycki. To był […]

R. Simonowicz. […] urządzał?

Brzycki. Ja nie […] mówiłem, że za mnie spraw[…]

R. Simonowicz. […]

Brzycki. To byli s[…] ugaszczał ich.

R. Simonowicz. A[…]

Brzycki. Tańczyli, […]

R. Simonowicz. Ale[…] skie wesela. Mówiłeś, że pan[…]

Brzycki. Były dwa b[…] ku młodych paniczów — pole[…]

R. Simonowicz. No, […] jeżdża, to jeszcze nie rajski b[…]

Brzycki. Ale muzyka […]

Dr. Girtler. Ja na spr[…] nie kładę.

R. Simonowicz. Ale w[…] było powiedzianem, że marnotraw[…]

Brzycki. Bo lubił darowa[…] kawałek...

R. Simonowicz. Jeżeli bied[…] je na posag — to nie jest marnotra[…]

Brzycki. W jednym roku dar[…] krowy: Nastuńce dwie, a pisarczyni[…] jednę.

Strzelecki. Nie prawda.

R. Simonowicz. Czy strz[…] lecki psy?

Brzycki. Tak, bo szkodę r[…]

Strzelecki. Nie mam s[…] dzić, żem biednej słudze chałupk[…] nej krowę.

Na tem odroczono rozpraw[…] do poniedziałku godz. 9. rano[…]

Kronika miejscowa […]

Lwów dnia […]

* **Zygmunt Noskowsk[…]** pozytor i dyrektor towarzystw[…] szawie, przybył dziś rano […] dworcu przez reprezentantów […]

* **Mianowanie.** Kandyd[…] ljan Szyszkowski mianowany […] śniczego Juljusz Grense leśniczym […]

Sąd kraj. wyższy w Krako[…] płatnymi auskultantami dla swego […] tów sądowych: Józefa Panka, dr. Zyg[…]skiego i dr. Karola Łepkowskiego.

Rada szkolna krajowa zamianowała Piotra Reicherta w Wyżnianach rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły etatowej, a Józefa Kłapę stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Toporzysku.

* **Żałobne nabożeństwo.** za spokój duszy śp. Bogusława Longchamps, dr. medycyny, żołnierza wojsk polskich z r. 1831, odbędzie się w rocznicę śmierci w poniedziałek d. 21. b. m. o godzinie 10 przed południem w kościele OO. Dominikanów.

* **Zmarli** we Lwowie: Emil Popiel, adjunkt starostwa, przyżywszy lat 60. Błażej Jąkała, przeżywszy lat 38. Józefa Nowak, wdowa po kapitanie, w 76 r. życia i Katarzyna Giergowicz, obywatelka m. Lwowa, w 89 r. życia.

W Fryburgu szwajcarskim, zmarł msgr. Marilley, od r. 1846 do 1883 biskup tamtejszy.

W Seradifalco pod Palermem, markiz Vincenzo di Terrearsa, były prezydent senatu włoskiego, przeżywszy lat 80.

* **Koło literacko-artystyczne we Lwowie** wystosowało z powodu śmierci śp. Felicji z Wasilewskich Boberskiej następujący telegram kondolencyjny do rodziny: Wny Juliusz Starkel w Sienkowie. W imieniu Koła literacko-artystycznego racz pan oświadczyć rodzinie śp. Boberskiej z powodu Jej zgonu, nasze serdeczne współubolewanie. *Wilczyński.*

Nadto na znak żałoby powiewa z lokalu Koła czarna chorągiew.

* **Koło literacko-artystyczne w Krakowie** obchodziło w d. 16. bm. ósmą rocznicę swojego istnienia. Do wspólnej wieczerzy zasiadło trzydziestu członków; po wniesionych toastach na cześć prezesa Juliusza Kossaka, przewodniczącego Koła, staropolskiego „Kochajmy się“, przy ożywionej pogadance i najserdeczniejszym nastroju przepędzono wieczorek w najlepszem usposobieniu. Przed wieczerkiem odbyła się licytacja pism perjodycznych, która znaczny przybytek finansowy przyniosła.

* **Dar cesarski.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Błyszczanka, w powiecie Zaleszczyckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 złr.

* **Jutro,** 20. stycznia: św. Klary. — św. Sawryna.

Odpowiedzi od Administracji. Wny Pan *Antoni Mich...* w Łuce kalendarz wysełamy powtórnie.

Wny Pan *Bol. A...* w Sofii. Zastosujemy się do polecenia szan. pana — czy to jednak pomoże? Powody, jak się zdaje tkwią gdzie indziej.

Wni pp.: *Czerw...* w Brzeżanach — *Rechenberg* w Czerniowcach — *Michałowski* w Rzeszowie. Wina nie po naszej stronie, że wysełamy regularnie najlepiej świadczy to, że zawsze dotąd numery dochodziły w porządku. Od czasu procesu otrzymujemy pełno reklamacji. Egzemplarze giną w drodze. Dotąd wysełaliśmy powtórnie, teraz ponieważ cały nakład wyczerpany, zamiast zaginionych numerów posełamy odbitkę.

[…]nie postanowi[…] za[…] co do służby jednorocznych […]kowych. Wissmann ma w […]dniu wyjechać do Afryki

[…] d. 19. stycznia. Wczoraj odbył […]ytną paradą obrzęd inwestycji nowych […]alerów Czarnego orła. Za heroldami, paziami, dostojnikami orderu i innymi postępowali nowi kawalerowie a za nimi cesarz do sali rycerskiej śród fanfar trąb srebrnych. Nowi kawalerowie składali przysięgę po czterech, poczem obleczeni zostali w płaszcz i łańcuch orderu. Potem się odbyło posiedzenie kapituły orderowej, a następnie obiad dla książąt krwi i wszystkich obecnych kawalerów orderu. Jutro odbędzie się jak zwykle uroczystość koronacyjna i orderowa.

Petersburg d. 19. stycznia. *Nowoje Wremia* zapowiada, że w lipcu przybędą tu królestwo duńscy i greccy, książę czarnogórski, wielki ks. heski z ks. Alicją i ks. Walii na zaślubiny w. ks. Pawła.

Belgrad d. 19. stycznia. Naciskany przez radykałów powołał król przewódzców ich, Gruicza, Tauszanowicza i ministra Mijatowicza, tudzież byłego ministra, pułk. Franasowicza na konferencję, na której zażądał od nich stanowczego programu co do polityki zewnętrznej. Jak słychać, oświadczenia powołanych w zupełności uspokoiły króla, i ma w przyszłym tygodniu nastąpić zmiana gabinetowa.

Rzym d. 19. stycznia. Pisma włoskie wielce się zajmują rozprawą w rajchstagu między Bismarkiem a Richterem i Bambergerem, i prawie wszystkie stają po stronie wolnomyślnych członków rajchstagu.

Rzym d. 19. stycznia. Jak słychać, papież i król przesłali życzenia noworoczne carowi, który serdecznie podziękował. W Medjolanie miał włoski podróżnik afrykański Franzoi odczyt, w którym dowodził, że Massawa żadnej nie ma przyszłości pod względem ekonomicznym, daleko bogatszy jest Keren, oddalony o dziewięć dni drogi od morza, ale wymagałby wielkich wkładów i licznej załogi. Dalsze okolice Abisynii są niedostępne; wojsko włoskie jest wyćwiczone do wojen w Europie, ale nie w Afryce.

Londyn d. 19. stycznia. Z Zanzibaru donoszą: Buschiri, zburzywszy zeszłego piątku w Dar-es-Salem niestrzeżoną przez wojsko misję niemiecką, w której się 100 uwolnionych przez korwettę „Leipzig“ niewolników znajdowało, udał się dalej do drugiej misji niemieckiej, w której 150 uwolnionych niewolników i kilku misjonarzy niemieckich przebywa. Buschiri przepuszcza karawany, które mu uległość ślubują, i werbuje żołnierzy, którym po 10 zł. na rękę, 9 zł. miesięcznego żołdu i cały wikt daje.

...t-

..., poree-
... srebrzyć
...ć niezró-
...z szek złr.
...kę. Adres:
...cte"
...o.

...lionowy
...we mięsne.
...in strączkowy ch.
...dla Austro-Węgier
...strasse 6.
...arkiewicza. 3067

...OWE
...niejsze
...za jakość.
...ch
... Wiedniu
...nsplatz 6.

...szkodliwe następstwa, przeto ... ich zakupnem i proszę zawsze wyraźnie żąd... *„Herbabnego syrop wapienno-żelazisty"*, uważać na obok wydrukowany na każdej flaszce *znak ochronny i pod żadnym pozorem nie dać się namówić do zakupna naśladowań.*

JULIUS HERBABNY WIEN.

Centralny skład wysyłkowy dla prowincji: 2036

we Wiedniu, „Apteka zur Barmherzigkeit"

Jul. HERBABNY, Neubau, Kaiserstrasse 73 i 75.

Takowy nabyć można we *Lwowie*: w aptece pod „Srebrnym Orłem", Zygm. Rucker, apt. Piotr Mikolasch i apt. J. Wewiórski, apt. H. Blumenfeld, A. Sklepiński, J. Beiser, C. Krzyżanowski; w *Krakowie*: Ernest Stockmar, W. Redyk, K Wiszniewski apt.; w *Białej*: Jós. Kolassa, i A. Fuchs i R. Keler; w *Brzeżanach*: A. Durst; w *Borszczowie*: M. Niemczewski; w *Czerniowcach*: u Golichowskiego, dr J. Barber, W. v. Alth; w *Dorna Watra* F. Fritsch; w *Drohobyczu*: J. Aichmüller apt.; w *Gurahumora*: E. Botozat; *w Horodence* M. Axentowicz; w *Jarosławiu*: J. Rehm i Grzymała; w *Jaśle*: R. Palch; w *Kimpolung*: F. Fritsch; w *Kołomyji*: J. Sidorowicz i E. Stenzel; *w Kopyczyńcach* M Reder; w *Krynicy*: H. Nitribit; w *Milówce*: M Quirini; w *Mielcu*: A. Pawlikowski: w *Niżankowicach*: W. Włodzimirski; w *Podwołoczyskach*: D. Schneider; w *Przemyślu*: A. Mańkowski; w *Przemyślanach* Z. Baranowski; w *Radowcach*: J. Rosignon i Decani; w *Sadagórze*: Rubinowicz: w *Śniatynie*: F. Niemczewski; w *Suczawie*: Ed. Liszka i J. Haberman; w *Sanoku*: F. Giela, w *Stanisławowie*: A. Beili i J. Macura apt.; w *Samborze*: Aleksiewicz apt. w *Storożyńcu*: H. Füllenbaum; w *Tarnopolu*: J. Jamrogiewicz, K. Kahane; w *Tarnowie*: St. Pawłowski; w *Ustrzykach*: J. Riedl; w *Wilamowicach*: F. Schneider; w *Żółkwi*: w c. k. apt. obw. A. Dadleca.

KWIZDY płyn gośćcowy

od wielu lat wypróbowany środek domowy.

mar. ochron.

Prawdziwy tylko z poboczną marką ochronną do nabycia 3088 G

we Lwowie:

hurtownie i częściowo u aptekarzy: pp. Piotra Mikolascha, J. Beisera H. Blumenfelda, J. Geilhofera, K. Krzyżanowskiego, Z Ruckera, A. Sklepińskiego, J. Wewiórskiego.

Prawdziwy do nabycia w Krakowie:

hurtownie i częściowo u aptekarzy: pp. H. Markiewicza, E. Radlera. Wikt. Redyka, Ad. Siedleckiego, E. Sobierajskiego, Ernesta Stockmara, Józefa Trauczyńskiego, Konstantego Wiszniewskiego.

Dalej częściowo w aptekach:

Ba...nów, Bełz, Biała, Bóbrka, Bochnia, Bolechów, Borysław, Borszczów, Brzesko. Brody, Brzeżany, Buczacz, Bursztyn Czortków, Dębica, Dolina, Drohobycz Dynów, Gliniany, Głogów, Gródek, Horodonka, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Jezierzany Kołomyja, Kossów, Krosno, Krzeszowice, Kutty, Leżajsk, Łopatyn. Mielec, Mikulińce, Milowka. Myślenice, Nadwórna, Niemirów, Nisko, Nowy Sącz, Obertyn, Oderberg, Oświęcim, Podgórze, Podhajce, Podwołoczyska, Przemyśl, Przemyślany, Przeworsk, Radomyśl, Radymno, Rohatyn, Rozdół, Rzeszów, Rozwadów, Rzeszów. Sądowa Wisznia, Sambor, Sanok, Sędziszew, Skała, Skałat, Skole, Sokal, Stanisławów, Staromiasto, Stryj, Tarnopol, Tarnów, Uhnów, Ulanów, Waręż, Wieliczka. Wiśnicz, Wojnicz, Wojniłów, Zabłotów. Zakliczyn, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów. Złoczów, Żmigród, Żółkiew, Żurawno, Żywiec.

Cena flaszki 1 złr. a. w.

Codzienna wysyłka pocztowa za zaliczką przez centralny rozsyłkowy skład: Apteka obwodowa w Korneuburgu Franciszka Jana **KWIZDY**, c. k. austr. i król. rum. ński nadworny liworant.

...OWICZ

...odne środki

... medalami zasługi

... twarzy, nadaje ...ść i jest nieoce... ...zy.

... bedzikiem i brunetek ...1·60.

Wo... ... lissaje, trądziki, zmarszcz... ... skóry, wygładza ...iała i wydelikaca.

Pilipt... ...ilkokrotnem użyciu ... — Cena 1 zł. 60 ct.

Valentin ... wstrzymuje, cebulki ...owo w... ...arzania włosów pobudza. Cena flakonu złr. ... 1 zł. 60 ct.

Cezarin niezawodny środek na wygubienie nagniotków. — Pudełko 40 ct.

WODA POZIOMKOWA DO MYCIA TWARZY, zamiast zwykłej wody, która jak wiadomo zawiera wiele wapna, przeco skóra staje się szorstka, grubą i traci przejrzystość. Flaszka 25 ct. 31

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 8, i ul. Halicka, róg Wałowej. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2, oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach i aptekach.

Nakładem drukarni Pillera i Spółki wyszedł już z druku

KALENDARZ
Haliczanin i Noworocznik „Szczutka"
na rok 1889

i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Główny skład i ekspedycja **w drukarni Pillera i Spółki.** 2005

Nowo otworzoną

• Pracownię Sukień Damskich •

i ubiorków dziecinnych,

poleca łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności

JULIA DRABIK.

Oraz zawiadamia, iż **KURS KROJU FRANCUSKIEGO**, podług najnowszej metody, trwa **JEDEN MIESIĄC** i kosztuje 8 złr.

Ulica Sobieskiego l. 34. (Wałowa l. 31.)

73

SPIRYTUS denaturowany

(wolny od opłaty) dla stolarzy i do palenia poleca: urzędownie koncesjonowany skład

JÓZEFA HANKEGO we Lwowie, Rynek l. 38. pod „Czarnym Psem".

I. WĘGIERSKA FABRYKA

TRUMIEN

i wyrobów metalowych

Marx i Grossmann

Budapeszt, Szerecsen utcza 35. Wzory i cenniki gratis. 3092

3096

SZKOŁA KOSZYKARSKA w Ober Jeleni. Czechy

poleca wszystkie gatunki w zakres koszykarstwa wchodzące i wózki dla dzieci. Cenniki z rysunkami franco i gratis. Najlepsze wykonanie i usługa. Ceny niskie.

21 **Ból zębów**

każdego i najgwałtowniejszego rodzaju usuwa trwale i natychmiast sławny LITON gdyby inny środek nie pomógł. Flakon 40 i 60 ct. We Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Stryju w apt. B Drągowskiego

Lakier złoty i brązowy

74 do lakierowania

TRZEWICZKÓW BALOWYCH

oraz innych przedmiotów ze skóry poleca

Józef Hanke

we Lwowie, Rynek l. 38.

TECHNIK-KONSTRUKTOR MACHIN PAROWYCH

znajdzie stałe zatrudnienie przy fabryce machin w Królestwie Polskiem. Oferty i kopie świadectw pod adresem:

LUDWIK SCHOLZ

78 Warszawa, Freta 51.

Pożyteczna książka.

„... Wskazówki zawarte w nadesłanej mnie książeczce są wprawdzie krótkie i zwięzłe, lecz jakby stworzone do praktycznego użytku; tak ja, jak i moja rodzina, **doznaliśmy** w najróżnorodniejszych słabościach **bardzo ważnych usług**" — Tak i podobnie brzmią listy dziękczynne, które księgarnia nakładowa Richtera prawie codziennie dostaje za przesłaną broszurkę z ilustracyami „Przyjaciel chorych". Jak załączone do broszurki tej **poświadczenia** dowodzą, znaleźli przez ścisłe zachowanie rad tam się znajdujących, **ocalenie** nawet tacy chorzy, **o których wyzdrowieniu wszyscy już zwątpili**. Broszurka ta, w której zawarte są wyniki długoletnich doświadczeń, zasługuje na **poważne uwzględnienie** ze strony **każdego** chorego. Kto sobie życzy przyjść w posiadanie tej cennej książeczki, niechaj napisze kartkę korespondencyjną w polskim języku o „Przyjaciel chorych", podając zarazem swój dokładny adres. Adresować należy w Europie: Richter's Verlags-Anstalt, **Leipzig**, a w Ameryce: New-York, 310 Broadway. Zamawiający nie ponosi żadnych kosztów.

3013

Urzędownie koncesjonowany

SKŁAD TRUCIZN

Józefa Hanke

we Lwowie dostarcza

dla zarządów lasów, domen i dóbr STRYCHNINĘ na drapieżne zwierzęta, ARSZENIK na szczury i myszy

dalej

Cyankali dla fotografów

jakoteż wszelkie inne trucizny dla chemicznych laboratorjów, aptek, szkół weterynarskich, konowałów etc.

Wydanie nastąpi tylko po nadesłaniu urzędowego zezwolenia. 75

Następujący list dziękczynny nadszedł od Jego wysokości.

Szanowny Panie! EKSTRAKT OLEJKU USZNEGO, wynaleziony przez c. k. lekarza dr. Schipek wyleczył mnie z mojej zastarzałej głuchoty, której nabawiłem się podczas oblężenia Sebastopolu. Dziś dzięki temu środkowi odzyskałem, jakby cudem, mój słuch na nowo, za co też niniejszem publicznie wyrażam Panu podziękowanie i każdemu kto cierpi na głuchotę, ten nieoceniony środek zalecam. Zobowiązany sługa *Książe Jan v. Gimtow*

Ten ekstrakt olejku usznego (Gehöröl-Extract) wynaleziony przez c. k. lekarza dr. Schipek można dostać wraz z przepisem użycia za 1 złr. 50 ct. w aptece Piotra Mikolascha we Lwowie. 15

69 **Złr. 10**

dziennego zarobku bez kapitału i ryzyka za sprzedaż losów na rozpłatę ratami na mocy ustawy XXXI. z roku 1883. Zgłoszenia pod adresem:

Hauptstädt. Wechselstuben-Gesellschaft Adler & Comp. Budapeszt.

Ważne dla kantorów, władz, adwokatów itd.

Nowy patentowany wynalazek

premiowany na wystawie światowej w Brukseli 1888 złotym medalem

Teodora Reinera 18

Rozpowszechniający Aparat

we wszystkich większych państwach patentowany, dzięki nowym urządzeniom łatwy do użycia dla każdego profana. Prospekty i próby druku franco i gratis. Więc im przysługuje zniżenie porta. Za najlepszy skutek gwarantuje się. Cena aparatu z prasą w formacie kwarto i konceptowym złr. 25, bez prasy złr. 15, na podwójne kwarto z prasą zł. 35; bez prasy złr. 20. Płyty drukowe są do użycia także bez pras do kopiowania. Aparaty po 8 dniach próby w dobrym stanie przyjmuje się napowrót. Zagraniczne patenty sprzedaje się i poszukuje się chętnych udziału.

Ważne dla drukarń książkowych i litografij Maszyny klisz i frais w wielu państwach zgłoszone do patentu i przyjęte.

Th. Riener, Leipzig, Parkstr. 1.

Zastanawiający zarobek uboczny.

Osoby jakiegokolwiek stanowiska, któreby się chciały zająć sprzedażą dozwolonych losów na raty, mogą być zaangażowane na prowizję lub ewent. za stałą pensję. Listy adresować: „Reel" do koncesjon. biura ogłoszeń Ludwika Gansa w Wiedniu III. Mathäusgasse 5. 2062

Persikaner i Spółka

w Wiedniu, Hamburgu i Budapeszcie

66 **Pompy wirujące**

najlepszego systemu i

WĘŻE GUMOWE

amerykańskie, dla spiritusu, piwa i wina znany najlepszy gatunek.

Techniczne towary gumowe, pasy skórzane itd. itd,

Cenniki i próbki darmo.

Zastępca dla Galicji

Franciszek Hoppen

Lwów ulica Trybunalska l. 12.

Tylko złr. 3

najodpowiedniejszy **podarek świąteczny** (jako pamiątka po zmarłych).

Portrety naturalnej wielkości

według każdej fotografii nadesłanej. Zadatek 1 zł. Gwarantuje się najwierniejszą podobiznę. Fotografia nie będzie uszkodzoną. Czas dostawy 10 dni.

Premiowany zakład artystyczny

Siegfried Bodascher

we Wiedniu, 1990 II. grosse Pfarrgasse 6.

35

„ŁOWIEC"

Organ galic. Towarzystwa łowieckiego,

pismo poświęcone sprawom łowieckim, ochrony zwierząt, badaniu ich życia i zwyczajów, hodowli psów myśliwskich, broni myśliwskiej, ustawodawstwu łowieckiemu i w ogóle sprawom myśliwskim w najszerszem tego słowa znaczeniu, **rozpoczął z dniem 1. stycznia 1889. dwunasty rok swego istnienia.**

„**ŁOWIEC**" wychodzi raz na miesiąc w dwóch wielkich arkuszach druku i mieści w sobie prace najcelniejszych pisarzy z zakresu myślistwa, rozprawy, monografie zwierząt, nowele i opowiadania przygód myśliwskich, relacje z podróży, sprawozdania łowieckie, korespondencje z różnych stron Polski i bogatą bardzo kronikę krajową i zagraniczną, tyczącą się spraw łowieckich, ornitologicznych, rybackich i t. p.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 5 złr.

Prenumerować można w administracji „Łowca", ulica Teatralna Nr. 18.

Tapioca, Sago
Reis- u. Kartoffelmehl
Mixed-Pickles
Oliven, Capern
Tafel-Essig
Thee, schwarzer, extrafeiner

Marque **Louit**

sind in allen besseren Delicatessen- und Spezereihandlungen zu haben. 2078

PASY DO MASZYN
OLIWA DO MASZYN

Największy skład dla hurtownej i drobnej sprzedaży 27

u Alojzego Hübnera

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 13.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).